



(323)
Rok XXVII
1 LISTOPADA 2021
PR 11353
ISSN 1897-8789
CENA 50 gr
www.gpr24.pl
redakcja@gpr24.pl

GŁOS PIRUSZKOWA



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO, KULTURALNO,
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU



Czytaj s. 18



Szukaj s. 23



Szukaj s. 14



Informacja s. 11

Zasięg: Powiat Pruszkowski, Podkowa Leśna, Janki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus

W NUMERZE:

- Okno na Planty - s. 2
- Unde malum - s. 2
- Chopin! Szopen... - s. 3
- Pycha i przebaczenie - s. 4
- Zaproszenie do teatru - s. 5
- W stulecie L.O. Zana - s. 5
- Muzeum Duląg 121 - s. 6
- Macewy obeliskowe - s. 7
- Kaukaz, ziemia nafty,... - s. 8
- Seniorzy z Pruszkowa - s. 9
- Ostatnie pożegnanie - s. 9
- Do poczytania i posłuchania - s. 10
- Dom Senior+ w Komorowie - s. 11
- Orkiestra Pruszkowianka - s. 12
- Jak ten czas leci... - s. 13
- Toksyczne tkaniny - s. 15
- Informatyka w służbie... - s. 16
- Korespondencja z Poznania - s. 17
- Sport - s. 19, 20, 21



WORLD TRADITIONAL KARATE UNION to organizacja, która powstała w celu integrowania światowego środowiska karate tradycyjnego. Pierwsze międzynarodowe zawody sportowe rozgrywane na platformie, to historyczne wydarzenie w świecie karate, ponieważ na matach spotkali się zawodnicy n/w federacji, aby rywalizować według jednakowych przepisów. Czytaj więcej na stronach 20 i 21. Zapraszamy!

REKLAMA

Podatki...

SMARTTAX.OU

BIURO RACHUNKOWE
ul. Staszica 1 parter
05-800 Pruszków
tel.: 22 758-87-66
biuro@smarttax.pl
www.smarttax.pl

**PRZEMOCNY
50%**

UNDE MALUM?

Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista
Foto - autor

Skąd zło?... Pytanie, z którym chrześcijanie wszystkich obrządków od zawsze mieli „pod górke”. No bo jak to jest: Bóg wszechmogący, miłosierny i sprawiedliwy, wielki kreator, stwórca wszystkiego, dopuszcza istnienie zła, czyli czegoś przeciwnego Jego naturze. Taki skandal!... Wszystkie próby wyjaśnienia tego skandalu nie wychodzą poza myślowe spekulacje, domniemanie... Zresztą inaczej być nie może, bo „nieznane są zamiary i wyroki boże.

Święty Tomasz z Akwinu twierdził, że „źródłem zła jest wolna wola stworzeń rozumnych”, czyli ludzi. Podobnego zdania był Tadeusz Różewicz, znany współczesny poeta, dramaturg. W wierszu „Unde Malum” pisał:

*Skąd się bierze zło
jak to skąd
z człowieka
zawsze z człowieka
i tylko z człowieka*

Sprzeciwił się temu inny, nie mniej znany poeta, Czesław Miłosz. W odpowiedzi Różewiczowi pisał:

*Niestety panie Tadeuszu
dobra natura i zły człowiek
to romantyczny wynalazek
gdyby tak było
można by było
ukazać pan w ten sposób głębię
swojego optymizmu*

*wystarczy pozwolić człowiekowi
wytruć swój rodzaj
a nastąpią niewinne wschody słońca
nad florą i fauną wyzwoloną*

*na pofabrycznych pustkowiach
wyrasną dębowe lasy
krew rozszarpanego przez wilki jelenia
nie będzie przez nikogo widziana
jastrzęb będzie spadać na zającą
bez świadków*

*zniknie ze świata zło
kiedy zniknie świadomość
rzeczywiście panie Tadeuszu
zło (i dobro) bierze się z człowieka*

Miłosz ma rację, rzecz jasna. Egzystencja istot żywych na tym świecie polega na wzajemnym pożeraniu się (w obrębie tzw. łańcucha pokarmowego), na nieustannym ruchu unicestwienia, nieuchronnego umierania, bólu... Nie ma w tym dobra (po ludzku rozumianego). Cały ten system wydaje się być dziełem istoty z gruntu złej, jakiegoś okrutnego Demiurga, Diabła, Szatana... Co wspólnego z tym mogłoby mieć nasz Dobry Bóg?... No tak, ale istnieją przecież takie rzeczy jak miłość, dobro czy piękno. Może wśród nich trzeba szukać Boga?... Dobro jest nie-naturalne, wbrew naturze, wykracza poza system, czyni z nas ludzi (dziś zwierzęta nie są dobre). Jego obecność w tym zepsutym do dna świecie to dopiero skandal!



Hendrick ter Brugghen, melancholia Marii Magdaleny. Rok 1627

Okno na Planty

**Andrzej Sikorowski - polski piosenkarz, kompozytor,
gitarzysta, autor tekstów. Od 1977 w krakowskiej
grupie Pod Budą**
Foto - Bogdan Zimowski

Zwisu. Ot zwyczajnie któregoś dnia zawitał z darmowymi recitalami facet z Wysp Brytyjskich. Gra na gitarze trzymając ją odwrotnie bo jest mańkutek niby Paul Mc Cartney, śpiewa tubalnym potężnym głosem i racząc



Andrzej Sikorowski obok Bogusław Kucharek

Czas zły

Trzydzięści lat temu 10 października w moje urodziny zginął tragicznie - zastrzelony przez zdradzonego małżonka Andrzej Zaucha. Zabójcę skazano na 15 lat, który to wyrok odsiedział i dzisiaj pod zmienionym nazwiskiem pracuje gdzieś w krajowych mediach. Nie mam zamiaru rozstrząsać kwestii wyroku - czy kara była zbyt łagodna, czy nie - życia kumpłowi, bo takim był mój imiennik, nic nie wróci. Ale oto dokładnie trzy dekady po nieszcześciu w telewizji śniadaniowej pojawia się morderca by pogadać!!! Toż to przykład jakiegoś niewarygodnego zdżyczenia obyczajów. Lansowanie złoczyńcy, bo zabił kogoś znanego! Brak wstydu obecnych pożałujcie boże dziennikarzy i tupet przekraczają wszelkie granice. Przecież w tym kraju w kryminałach siedzą bądź siedzieli setki morderców i nikt nie ciągnie ich przed kamerę. Widać tego zaszczytu dostają ci jedynie, którzy ukatrupią celebrytę. Niemal pół wieku temu pracowałem w krakowskiej telewizji i wiem, że podobnie haniebne zaproszenie nie przyszłoby nikomu do głowy. Ale to było dawno. Dzisiaj ważniejszy jest bandyta niż wybitny artysta. No to czekamy na książkę z autorskim opisem zbrodni - mурowany hit. A zachwycony współczesny odbiorca będzie Zauchę kojarzył z honorowym Francuzem eliminującym rywala, zamiast z pięknymi pieśniami, które dostarczyły tylu dobrych wzruszeń.

Aura

Covid niweczy wszelkie artystyczne wysiłki. Odwołano imprezy, okrojono widowiska, po prostu dramat. Taka sytuacja nie dotyczy jedynie naszego

się piwem wykonuje popularne anglosaskie utwory. Na dodatek jeszcze pisze. Próbkę talentu literackiego przytaczam w dowolnym przekładzie, bo jest dowodem miłości do naszego miasta, jego atmosfery, którą przybysz zatrzymany przez kwarantannowe obostrzenia chłonie z radością.

„Zamierzałem napisać jakiś wiersz lecz nie mogłem się skupić. Rozpraszają mnie dwie otyłe panie których wagę próbowałem ocenić. Niektórzy faceci lubią pozycję 69 ja preferuję 88. Zawsze czułem, że Kraków to miejsce w którym powinienem być, bo przybywam tu po trochę wolności i spełniam swoje życzenie grając bluesa w Vis a Vis”.



Fot: W. Morek

Są jeszcze strofy o panikarskiej polityce antywirusowej, rękopis z wypitymi toastami zaczyna lekko się rozjeżdżać, ale jest dokumentem jedynej i niepowtarzalnej aury miejsca naszych spotkań.
Listopad 2020

Za zgodą „Vis à vis”

CHOPIN! SZOPEN, FRYDERYKU - ARTYSTO I POCIESZCIELU SKOŁATANYCH SERC BRAWO!!!**Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta
Zdjęcie - NIFC**

Konkurs Chopinowski wygrał CHOPIN, czyli... najpiękniejsza atlasowa marynarka XVIII Konkursu, a w niej diablo zdolny - mroczny, tajemniczy i wytworny LIU, BRUCE LIU. BRAVO! B RAVISIMO, ale gdzie się zawieruszyła siedemnastoletnia Jewa Gieworgian, gdzie jest J E W A? Długo to pytanie bębniło mi we łbie w czasie e-molowskiego Liu Chopina w Teatrze Wielkim. Teatr Wielki, to kto mnie zna wie doskonale, że kocham „smutno” w czasie pand....., czyli wściekle wirującego koronkarza, tym

„NIESAMOWITY BLASK - KONCEPCJA PITAGOREJSKA - OLSNIEWAJĄCE SOPRANOWE REJESTRY” - w tym roku będzie podobnie, ale bardziej romantycznie.

Dwoje Francuzów w finale – przecież Chopin spędził pół życia we Francji. Litwin, zresztą bardzo zdolny – z Litwą też mamy przepychanki zwłaszcza językowe. Austriak? Austriackie gadanie – w jury profesor ponoć najzdolniejszego konkursowicza, ulubienica publiczności. Wreszcie Polak, sympatyczny roztrzępianiec, jak sam o sobie mówił, ale Pan Profesor również w jury... (Listopad 2010)

Profesor Elżbieta Tarnawska - Mistrzyni staroświeckich sformułowań, romantycznych uniesień mówi nam tajemniczo, że „cały utwór był opleciony

według mojego obrządku Szopena to wszystko gra, a jak grają za bardzo „po azjatycku” bawię się śledzeniem widowni. Czy z biletem wejściówką, bywa, że z ZAPROSZENIEM, mam swoje ulubione miejsce na balkonie i jeśli kamera jest teraz łaskawa to często je widuję i tyle w temacie: balkon, Azjaci i upiorny pan, którego tam widuję zamiast siebie i który zawsze gdzieś albo nie stał, albo nie siedział...

Najlepsi Rosjanie, zwłaszcza dwóch młodzieńców Trifonow i Chozjaninow. Laureatka miała pięknie skrojony atlasowy anzug. Grała drapieżnie, nie wiem i może tak trzeba... azjaci, jak porcelanowe laleczki finalizowali niestety w II etapie. Szkoda, bo oni jedni kochają Chopina naprawdę... Piękna i pięknie grająca włoszka Armellini i największe dzi-

dowcipnego się wydarzyło na tej smutnej z małej litery „mszy koncertowej” w Wielkim, to byśmy przeszli do historii konkursu nie tylko z powodu takiego, jak w 1949 roku. To oczywiście, jako sceniczny spontan powinno być wyreżyserowane ze względu na wiadomo, „co”, ale zapewne tak jak w WESELU Wyspiańskiego „nikomu się nie chciało chcieć”. Ja bym pannie Jewie dostarczył równie zamasyżystą, ale dużo bardziej „szopenowską” kreację, bowiem od czasu do czasu coś sobie utowię w jednym z pruszkowskich lumpexów ze słynną „blaszanką” na czele, a tam bywają, proszę mi wierzyć cacka sceniczne prima sort... Ale też jest taka prawda, że telewizja beztrosko odsłania wszystkie karambole kostiumowe i odzieżowe i robi to jak to „telewizytka” w



Zwycięzca tegorocznego Konkursu Chopinowskiego Bruce (Xiaoyu) Liu

razem robił przynębiające wrażenie. Wstążki udające scenografię (w Teatrze Wielkim?) drżały z oburzenia, nagród nie „jakby”, tylko naprawdę mniej niż laureatów, ale na szczęście takiego bukietu genialnej chopinowskiej młodzieży z całego świata nie zgromadził nigdy finał Konkursu Chopinowskiego...

Jedenaste lat wstecz, jest Listopad 2010 i leży tu przede mną numer GŁOSU PRUSZKOWA, a w nim felieton (uwaga! Strona 9...), chopinowski „ma się rozumieć”, a po prawdzie „nic nie rozumieć” w temacie MUZYCZNE PASAZE i takie inne - bowiem muzykę poważną traktuję poważnie, chociaż emocje bywają niebiańskie. Tytuł tamtego felietonu lekko pretensjonalny KIEDY WALTORNI BRAK ODDECHU – czyli, CO MA PUTIN DO CHOPINA... Potem mamy zwierzenia, przemyślenia i prognozy dyktanta muzycznego, całego w zachwycie i uwielbieniu dla muzyki. A że słoni, ucho i te rzeczy...

I przytoczę kilka małych fragmentów i może się okazać, że bywanie w świecie dyktantyzmu nie musi być zawsze tak beznadziejnie głupe. Na scenie Filharmonii Narodowej coraz młodsza azjatycka młodzież, Chińczycy a zwłaszcza Japończycy kochają Fryderyka „jak swojego” i adorują jego muzykę najdelikatniej, jak ludzie Wschodu potrafią to najdoskonalej. Tamten felieton z 2010 zawiera teksty, teksty często zabawne radiowych i telewizyjnych komentatorów, ale była i porcja zupełnie nieczytelnych skojarzy!

Konkurs dobiega końca, słucham w radiu przegladu prasy, a tam tytuł, „Co ma Putin do Chopina”, oho, myślę jest coś na rzeczy i natychmiast układam własną teorię spiskową: Pięciorko Rosjan w finale – wiadomo, reperujemy to, co da się zreperować z Rosją. (Listopad 2010)

girlandami pasaży”, a zaś tu znowu kłopot, bowiem „romanz brakowało pretensjonalności”. Ponieważ kocham wszystkie niemodne mody, nie mogę życzyć wie nie przytknąć, ta romantycznie niedzisiejsza doświadłość jest już może końcówką takiego myślenia w świecie głupim i złym pedzącym jak lokomotywa. A, jaka lokomotywa! Lokomotywa to stoi u Tuiwima na stacji i sapie i dyszy i dmucha... Świat pędzi jak torpeda. A co myślą i jak myślą i czy w ogóle myślą dyżurni jak zawsze „młodzi gniewni, albo lepiej - piękni dwudziestoletni” nie dowiemy się nigdy...

Czas najwyższy na cytaty: „Nie jest prawdą, że pianicie nie jest potrzebny oddech, jeśli pianista nie oddycha, to zamiast muzyki słyszymy bełkot”. „Repryza – drugi temat takie maestosso, że waltorni brakuje oddechu”.

„Jeśli twórca ma nad dziełem rozległą kontrolę, to może z tego wyjść tylko referat – jak mawiał Gom-browicz”. A w tym coś grał była prostota doskonałości peryklejskiej – jak mówił Norwid. I na koniec o laureatce, Rosjance Julianie Adwiejewej.

„Co Pan Dyrygent Witt jak dopadł w koncercie finałowym, to ona mu uciekała i nie było to dla niej przyjemne i chyba dla Pana Chopina również”. (Listopad 2010)

Konkurs pięknej chopinowskiej muzyki, mógłby trwać cały rok. Preludia gonią Mazurki. Bywa, że Marsz Żołobny bywa zupełnie nie żałobny, emocje oczekiwania też zupełnie inne niż u pana, który przed przerwą nie siedział, tamtego, który siedział lubiłem, bo był „koncertowy”, a ten pan pomylił i to na bank Filharmonię z Biedronką. Skąd ja to wszystko wiem, skoro siedzę przed telewizorami w pomarańczowych holenderskich papuciach i jak Azjaci grają

wadło, dwumetrowy przystojniaczek z Ameryki, który bez konwulsów grał to, czego Chopin nigdy nie napisał i grał brawurowo.

A AZJACI - proszę moich czytelników są mimo mardudzenia tych, co zawsze: „że zawłaszczą, nie zrozumieją, przerobią, i na koniec ani chybią zbęszczę” – no więc są skośnoocy po prostu „numero uno” kochają Szopena i PAN SZOPEN, też ich kocha z wzajemnością. Po raz drugi pojawił się w Konkursie, ale tylko na dzień dobry zakochany w sobie siarczyście pewien odmawiający przystojny ponurak, ale PO-GORELIĆ to on nie był - i być też nie mógł, no jest lotyszem i chyba, jeśli dobrze pamiętaj ubrany dużo lepiej niż wielu garniturowców. Tego, że Hiszpanowi guzik znad pępka nie wystrelił w stosownym momencie należy żałować, bo był to wesołek – a estrada kocha wesołych grubasków! No dobrze, a właściwie nie dobrze!

I na koniec! Nie mogłem oczu oderwać od urody i pięknej mądrości w ocenach gry konkursowiczów prof. Elżbiety Tarnowskiej, siostry pierwszego nauczyciela angielskiego mojego syna Kajetana. Tylko Lubow Orłowa była tak piękna, kiedy oczywiście chciała być tak piękna jak pani profesor. (Listopad 2010)

Co z ekscytującą Mademoiselle Gieworgian, osiemnastoletnia panna Jewa z warkoczem niezwyklej urody i też godnym stosownej nagrody, jako ża-wisko. Mieć siedemnaście lat, zgarnąć czterdzieści, zapewne różnych nagród, wyglądając zjawiskowo i nie doczekać wymyślonego na pniu czegoś, czego zapewne Francuzi ze swoim wdziękiem, jako takim i talentem scenicznym, (kto kiedykolwiek oglądał CEZARY, to wie...) by nie przepuścili. Gdyby coś

naszemu domu - okrutnie, ale, że muzyka jak wiemy od Waldorffa „łagodzi obyczaje” – przymykamy oko na to i owo. Szopen i muzyka mi wybacz, znalazłem taką notatkę: panowie komentatorzy sympatyczni, dowcipni, ale same kłopoty z krawatami. Konkluzja tej mojej, jednak trochę gorzkiej pisaniny jest taka: atmosfera pandemicznych napięć i konfliktów i wszyscy którzy chcą wiedzieć po prostu, wiedzieć, a nie według swoich, czy nabytych fobii – wiedzą BYŁO S M U T N O...

Jerzy Antkowiak

P.S. Wiedziałem, że coś mam, ale nie pamiętałem, co! Pogrzebałem i znalazłem! Nie do wiary IX Międzynarodowy, Kronika Konkursu, i Konkert fortepianowy e-moli, płyta MUZA – 1975, młodzieńki jak teraz Azjaci, gra w stanie innego uduchowienia, prawie pół wieku temu. Gra ten młodzieńki wytwornie, moje parszywe ucho mówi mi, że wolniej, ale proszę o niedowierzanie mi. Gdybym płytę wygrzebał wcześniej to felieton nie był by tak czarny jak scenariusz z czasów zarazy - jeszcze pamiętam mój prawdziwie pierwszy Konkurs w 1955.

W Akademiku słuchałmym w jakimś małym radio z ebonitu, piękni młodzi dwudziestoletni w zapachu farb olejnych, terpentyny i werniksu. Ten zapach towarzyszy mi w każdym Konkursie Chopinowskim! J.A.

www.gpr24.pl  **Kultura** nasza korespondencja z 37. WFF 2021

Pycha i przebaczenie

Mecenas Wacusi
Foto - Materiały Festiwalowe

Takie skojarzenia budzą się w mej głowie, Drogi Czytelniku, na wspomnienie tegorocznej, 37. już edycji Warszawskiego Festiwalu Filmowego. Po rocznej absencji, pokonawszy obawy, które latem stanęły okoniem na drodze do Wrocławia na Nowe Horyzonty, stawilem się na stołecznym filmowym posterunku. Niby otoczenie znane i sympatyczne, ale klimat już zdążył się zmienić, czy jednak ocieplić?

Nowomowa w natarciu/u siebie (?)

Widzki i goście, tzn. widzowie i goście rodzaju żeńskiego, znalazły swe miejsce w zapowiedziach przed kolejnymi seansami, w 3 lata po Liście do Widza, w którym dyrektor Festiwalu, p. Stefan Laudyn odżegnywał się od tego rodzaju unowocześnień językowych. Fala dość mało empatycznych komentarzy po publikacji wspomnianego tekstu, który wprost nazywał źródło owej reformy stylu – polityczną poprawność – zmusiła/przekonała (?) p. Laudyna do zmiany opinii w sprawie, najprawdopodobniej już na stałe. Czy przez to goście poczuły się serdeczniej przyjęte, trudno powiedzieć, we mnie niesmak pozostał. Ponoć de gustibus est non disputandum, o gustach się nie rozmawia. Rzeczywiście, dziś gusta się wymusza.

Samo dobro

Gdyby ktoś nie wiedział, to jest nim zbiór ludzi obecnych na otwarciu 37. WFF. Przynajmniej tezy wywnioskować można było z wypowiedzi Prezydenta Polskiej Akademii Filmowej, p. Dariusza Jabłońskiego, obecnego, a jakże, na otwarciu Festiwalu. Mnie zresztą też udało się kupić bilet na pokaz otwarcia, może zatem i ja jestem czystym dobrem? P. Jabłoński usilnie sałę przekonywał, co, sądząc po aplauzie, jaki otrzymał w zamian za swe nie do końca wyważone słowa, udało mu się niepięknie, do tego co następuje: jesteśmy idealistami – sygnalistami, podążającymi tropem wrednych typów, rozsiewających homofobię, szowinizm i rodzący się faszyzm. Mamymoralny obowiązek napiętnowania w/w sytuacji i najprawdopodobniej wybitnie dobrego samopoczucia z racji reprezentowania czystego dobra. Jakkolwiek try powyższe postawy nie wyglądają najlepiej i rzeczywistość trudno je pochwalać, to jednak chyba absolutna bezkrytyczność w spojrzeniu na siebie mówi sama za siebie wielkim głosem – PYCHA!!! A ta chadza tuż przed upadkiem pysznego, jak stoi w pewnej czystości Księdze. Generalnie ontologia budowana na bazie tej Księgi wydaje się być bardziej realistyczna od refleksji p. Jabłońskiego. Oddziela ona człowieka od jego czynów, zauważa dobro w nim drzemające i dlatego właśnie broni prawa do życia za wszelką cenę, zwłaszcza wygody, a różnicuje moralną ocenę poszczególnych czynów i zaniechań. Ale skoro wolno było przed kilku laty pewnemu dągle prominentnemu politykowi w naszym kraju bając o czystym dobru w nim samym, to może i p. Jabłoński, jako idealista – sygnalista, ma prawo do kompromitacji? Tylko po co?

Przebaczenie potrzebne od zaraz

Dalej było już tylko lepiej. Filmowcy spisali się na medal, nie głosząc peanów na własną cześć,



Kapitan Wołkonogow uciekł, reż. Aleksey Chupov/Natasha Merkulova



Albańska dziewczina, reż. Bujar Alimani

tylko pokazując własne dzieła, czasem rozmawiając na ich temat z publicznością. Wracając do filmu otwarcia, był nim „Kapitan Wołkonogow uciekł” reż. Natasha Merkulova i Aleksey Chupov, przybyły z festiwalu w Wenecji. Tytułowy oficer NKWD oczywiście nie był w mieście dożów, raczej zajmował się, wedle stalinowskiej dyktetyki, profilaktyką potencjalnego szkodnictwa w warunkach Moskwy 1938 r. Żyje i pracuje on w państwie prawa, a przecież każda kara wymaga zbrodni, zatem fabrykuje on owe zbrodnie za cenę tortur, pod presją których oskarżenia przyznają się do wszystkiego. Do czasu. Wołkonogow zauważa rosnące braki kadrowe we własnym biurze, domyśla się więc, że niebawem przestanie się dowierzać czystemu dobru w nim samym i zmusi do profilaktyki na własny rachunek. Kapitan ucieka i otrzymuje nowe zadanie do wykonania. Wedle porady przybyłego z zaświatów kolegi ma uzyskać przebaczenie od choć jednej osoby, by uniknąć wiecznych cierpień. Moskwa jednak nie wierzy łom pokuty oficera, który zresztą do Albanii na przestrzeni całej drugiej połowy XX wieku robi, wszystko czyni z martwą obojętnością na twarz, co zaufania nie wzbudza. Czy uda mu się uniknąć potępienia? Kapitan Wołkonogow zdecydowanie wart jest obejrzenia, jednak należy być przygotowanym na brutalność i dosadność części scen w tej przypowieści o charakterze retro – bajki, jak swe dzieło określiłi twórcy.

Laureat Grand Prix Festiwalu to „Cud” w reż. Bogdana George Apetregu. Rumuński film opowiada historię postulantki, początkującej zakonniczki,

k która udaje się do szpitala zasięgnąć porady medycznej. Już nie wraca do klasztoru, pada bowiem ofiarą zbrodni. Prokuratura wszczyną postępowanie w osobie b. zdeterminowanego śledczego... Ot, kronika kryminalna powiatu, ale to oczywiście pozory. Cud zawiera wachlarz subtelnie zniuansowanych ludzkich postaw względem Boga, bliźniego, Kościoła (w Rumunii prawosławnego, rzecz jasna), w gęstwinie których potrzeba tytułowego wydarzenia, by przynajmniej niektórzy bohaterowie mogli zacząć borykanie się z życiem od nowa. Chciałoby się im podpowiedzieć – odważyć, ale tę muszka oni odnalazł w sobie sami, względnie o nią poprosi, a do tego potrzeba pokory. Trzeba zaiste wiele tej ostatniej cnoty, by w jednym filmie zmieścić tyle odcieni człowieczeństwa, od świętości po zbrodniczość – czapki z głów!

Bujar Alimani trzy lata temu zdobył główną nagrodę na WFFie, w tym roku wrócił do domu z wyróżnieniem za „Albańską dziewczinę”. Jest to klasyczny dramat, kręcony niemal w 100% wedle prawideł „Poetyki” Arystotelesa, rozgrywający się w Albanii na przestrzeni całej drugiej połowy XX wieku. Ona, dwóch onych, prawidła wiary oraz dominującego nad wszystkim innym kanunu, wreszcie z tryptumem upominający się o swoje ortodoksyjne komunizm Envera Hodży, to tematyka filmu. Kluczowe jest tu wspomniane pojęcie kanunu – zbioru praw zwyczajowych, regulującego życie Albańczyków od średniowiecza po niemal współczesność. Zbiór ten wywalczył sobie wybitne miejsce w obyczajowości albańskiej, a raczej określał w jej ramach prymat honoru rodu nad dobrem jednost-



ki, obowiązek gościnności, a także prawo przysięgi na honor, najczęściej stosowanej w przypadkach, gwarantujących nietykalność jednostce. Taką też przysięgę składa tytułowa bohaterka, stając się w społecznych kategoriach mężczyzną ze wszystkimi niemal tego konsekwencjami, a przede wszystkim z odpowiedzialnością za rodzinę i jej dobre imię. Jak sama mówi, innej drogi dla niej nie było, by pogodzić lojalność względem praw, rodziny, ukochanych i wrogów. Piękna to, choć nieco rozwlekła i klasycznie przewidywalna saga rodowa oraz zarazem portret wybitnej jednostki.

O tym, że nie tylko przebaczenie jest konieczne, ale również niezbędne jest jego przyjęcie, opowiada ukraiński film pt. „Nosorożec”. Historia gangstera rozciągająca się na lata 80. 190. miniego stulecia opowiedział nam p. Oleg Sencow, przez pięć lat więzień rosyjski, aresztowany w czasie zielonych ludzików na Krymie, skazany za terroryzm na dwadzieścia lat łagru. W 2019 r., po rozlicznych apelach, uwolniony w ramach wymiany więźniów rosyjskich na ukraińskich. Historia przezeń opowiedziana jest jeszcze bardziej ponura, do tego bez szczęśliwego zakończenia. Tytułowy Nosorożec, wychowywany, czy raczej pozostawiony na pastwę losu w przemocowej rodzinie, dorasta w czasach upadku ZSRR. Jedynie w tężyźnie fizycznej upatruje on dla siebie czy to ucieczki od rzeczywistości, czy to nadziei na lepszą przyszłość. Ta ostatnia nabiera kształtów w ramach prężnie wówczas rozwijających się grup przestępczych, gdzie bohater z powodzeniem próbuje swych sił. I choć przez większość akcji filmu zbrodnia gra pierwsze skrzypce coraz głośniejsze, to wymowa dzieła jest diametralnie inna. Oddajmy głos p. Sencowowi (cytat za blogiem WFF): „Každy może zasłużyć na przebaczenie, jeśli tylko szczerze żałuje za grzechy. To jedna z podstawowych zasad chrześcijaństwa: pokuta. Spędziłem wystarczająco dużo czasu w więzieniu, wśród morderców i innych wyrzutków społeczeństwa, żeby zrozumieć, że jeśli zignorujemy ich czyny, a czasem tylko jeden czyn, często popełniony pod wpływem alkoholu, większość z nich to po prostu zwykli ludzie. Jeśli nie damy im szansy na reformę i powrót do społeczeństwa, to wrócą do przestępczego świata będą włóczęgami, będą kradli. Człowiek może uświadomić sobie swój błąd, może żałować, ale to społeczeństwo powinno być gotowe wybaczyć i zaakceptować go na nowo. Mój film też o tym opowiada, choć jego grzechy sięgają skrajnego poziomu. Nie pamiętam jednak, żeby Chrystus mówił coś o „ograniczeniu” liczby grzechów, które można komuś odpuścić”. Powyższego jednak nie rozumie sam bohater – nie przyjmuje w ogóle dla siebie samego wariantu przebaczenia. Bezduszny kpt Wołkonogow choć go szukał, Nosorożec prawa do takich poszukiwań sobie odmawia decydując się na radykalny krok.

To tylko odprysk wrażeń festiwalowych, pozostaje mi sobie i Wam, Drodzy Czytelnicy, życzyć w kinie więcej godziwej rozrywki i mniej, albo w ogóle, buńczucznych, zawstydzających dyktambów na własną cześć jednocześnie niestety na pohybel dobremu smakowi i sensowności.



Tablice z nazwiskami na 100-lecie Zana

Adam St. Trąbiński - dziennikarz
Plakat - Tomasz Malczyk

W ostatni piątek 29 października br. na dziedzińcu LO im. Tomasza Zana po długich staraniach i oczekiwaniu odsłonięto tablicę memoratywną w ramach obchodów 100-lecia szkoły.

W zasadzie to pięć tablic o formacie modułu siatki ogrodeniowej – pięć bo mieszczą 6500 nazwisk: dyrektorów, nauczycieli, absolwentów (jednak tych, co ukończyli szkołę), pracowników administracyjnych a nawet sponsorów. Bo bez nich, w tym wielu absolwentów i p. Sara oraz wsparcia Starostwa Powiatowego, Urzędu Miasta (dział promocji) projekt warty ok. 60 tys. złotych nie ujrzał by światła dziennego. Pomysłodawcą ostatecznej wersji a także wykonawcą była pracownia artysty Marka Modro.

Jak opowiadała dyr. szkoły Ewa Król w telewizji Tel-Kab pomysł takiej tablicy zrodził się podczas jednego ze Zjazdów – spotkań absolwentów od prostego ogłoszenia z nazwiskami przyzwoitego na ścianie w szkole. Także dyr. Król była gospodynią – prowadziła uroczystość, w której wzięli udział liczni przedstawiciele Starostwa (pod jego patronatem), Urzędu Miasta, Gminy Michałowice (szefowie tych

placówek to zaniacy!) oraz liczni przedstawiciele organizacji i stowarzyszeń. I absolwenci. Po przemówieniach delegacja uczniów i pracowników na czele z kol. Barbara Ratyńską odsłoniła instalację a tradycyjnie dziekan Marian Mikołajczak poświęcił owe tablice i ... udzielił dyspensy albowiem był to piątek. Warto podkreślić ciekawe uwagi prezesa Towarzystwa Absolwentów im. T. Zana Cezarego Grzelaka, że tablica ma charakter wysoce demokratyczny – wszyscy wymienieni (nie tylko krojem czołki) są sobie równi – nieważne jak się uczyli i jak długo, taki układ obejmuje także pedagogów i dyrektorkę – nieważne czy byli oni wybitni lub jak długo pracowali z młodzieżą. To tak jak niekończący się werset w książce – książkę tu otwartą, bo za dekadę zapewne przybędzie nowy moduł. Kol. Grzelak, pedagog na co dzień pracujący z młodzieżą dodał: „-kochana młodzieży – robimy to dla was”.

Uroczystość zakończyła kawa i urodzinowy smaczny tort cięty przez dyr. Ewę Król, także zapowiedź następnych wydarzeń rocznicowych związanych ze szkołą – do końca roku ma się ukazać okolicznościowa monografia szkoły nauczycielki Izabeli Szewczyk (i jej męża). Dodajmy tu, że prawie rok temu ukazała się publikacja „Nie oddamy Zana” nakładem Książnicy Pruszkowskiej i Stowarzyszenia Krzewienia Tradycji (ramach 100-lecia szkoły), która to z pandemicznych powodów nie miała jeszcze swej promocji.



Prezydent Pruszkowa Paweł Makuch oraz dyrektor Zana Ewa Król



Zaniacy dumni z pamiątkowej tablicy

„Baba - Dziwo” - wciąż żywa

Gerard Połczyński - reżyser, animator kultury
Plakat - Teatr Polski

Teatr Polski w Warszawie pod dyktando Andrzeja Seweryna stara się wprowadzać do repertuaru sztuki polskich autorów – te przebijowe ale i te zapomniane.

20 listopada 2020 roku, w czasie pandemii odbyła się premiera online dramatu Marii Pawlikowskiej – Jasnorzewskiej – „Baba - Dziwo” niegranej od roku 1938.

Autorka weszła do literatury polskiej pisząc i wydając poezję. Czytają ją odbiorcy młodzi i starzy, uczyni o niej w szkołach średnich. Dziewczyny i kobiety znajdują w niej głos odany miłości widzianej w realnej rzeczywistości. Wiersze, bardzo często – miniatury w sposób mistrzowski podają esencję życia zakończoną niespodziewaną pointą. Pokazuje drobniaki, które czasami stają się głównymi czynnikami sterującymi ludźmi.

W latach dwudziestolecia międzywojennego autorka wydała 11 tomików poetyckich. Z upływem lat jej poezja dojrzewała. Od wierszy o jasnej tonacji przeszła do etapu poezji zbuntowanej, widzącej powikłania w życiu oraz bunt przeciwko zjawisku przemijania i starości.

Przed wojną na scenę trafiły kolejno jej dramaty: „Kochanek Sybille Thompson” (1926r.), „Mrówki” (1936r.), „Baba - Dziwo” (1938r.) Groteskowy tekst Baby - Dziwo daje się odczytać także w kontekście obywatela polskiego i jego kraju. To nie łatwy tekst dla

wykonawców jak i odbiorców. Opisywana przez autorkę sytuacja toczy się w jednym miejscu, a wszyscy wykonawcy przez cały czas są na scenie – usuwając się na boczne krzesłach po swoich wejściach. Oni okupują scenę. A także są prześladowani, zadreczani przez opresyjną władzę uzurpatorską Valide Vranę graną doskonale przez Ewę Makomską. To postać babo-chłopa, tyrana i nimfomanki rządzącej poddanyimi. Towarzyszy jej baronowa Lelika Skwaczek grająca cały czas w pozycji skurczonej, małej skrzeczącej powiernicy – Anna Cieślak. Tę postać każdy z widzów zabierze w pamięci do domu. Wyżyskiwana przez Babę - Dziwo będzie jej służąca posłusznym i z oddaniem. Dwie godziny na scenie i praca z nieludzkim prowadzeniem głosu to oddanie dla teatru i publiczności.

Ciekawą postacią plebejskiej matki dwójki gra Katarzyna Skarżanka, która najpierw szantażując a w końcu zadowolona z uzyskanych przywilejów staje w obronie gospodarzy. Tomasz Drabek – drobny młodszy od żony - to karykatura mężczyzny, ojca i postaci z plebsu czekającej na osiągnięcie korzyści z powstałej sytuacji.

Jest jeszcze wiele postaci i każda z nich ma swój czas zaistnienia w spektaklu. Wymieniam po kolei. Grają: Kornelia Maciejewska, Dominik Łoś, Dorota Badyla, Hanna Skarga, Krystian Modzelewski, Marta Alaborska, Paweł Kruczek, Adam Biedrzycki, Przemysław Wyszyński i Marcin Jędrzejewski. Reżyseria i opracowanie muzyczne: Jolanta Gałązka, kostiumy – Grażyna Piworobicz, światło – Jarosław Bardaszk.

Duża sala Teatru Polskiego zapelniona prawie w całości. Publiczność cicha i skupiona owacyjnie zęgnęła aktorów po spektaklu.

Oceniam ogólnie: jest to spektakl dla wytrwałych widzów boleśnie przypominający nam o aktualnych sprawach dnia dzisiejszego.





Kinga Grabka – „Szliśmy wśród palących się domów”



Kinga Grabka na rękach poległego w Powstaniu stryja Witolda Skirzyńskiego ps. Ciapiek, okres okupacji. Ze zbiorów prywatnych

Kinga Grażyna Grabka z d. Skirzyńska, ur. w 1941 r. w Warszawie, w czasie okupacji mieszkała z rodzicami, Marią i Janem, oraz starszym rodzeństwem na Żoliborzu przy ul. Pogonowskiego 10. Na przełomie września i października 1944 r., została wygnana wraz z rodziną do obozu Dulag 121, a następnie wysłana do wsi Słomniki koło Krakowa. Swoją relację Pani Kinga Grabka przesłała Muzeum Dulag 121 w 2021 r.

Urodziłam się w 1941 roku na Żoliborzu przy ul. Pogonowskiego 10. Jak wybuchło Powstanie miałam zaledwie 3 lata i 2 miesiące, ale kilka wydarzeń bardzo utkwiło mi w pamięci.

Jestem w ogrodzie i widzę przechodzących przez ogród z ul. Mickiewicza (od strony ZUS, tego bliżej Dworca Gdańskiego) na Pogonowskiego młodych ludzi – przetrzymywali się i ukrywali za krzakami bzu. Może myślałam, że to „ciptany”? – tak nazywałam policjantów niemieckich. Inny moment, który pamiętam – w mieszkaniu nie było ojca, więc wyszłam do ogrodu – leżał na ławce. Krzyknęłam „Tatusiu!” – w tym momencie padła z jego ust komenda „Padnij!”, i wtedy padłam na ziemię. Podobno przeleciał pocisk.

Któregoś dnia na podwórko przyniesiono w skrzyni (bo to nie była trumna) stryja Witolda (Witold Orestes Skirzyński ps. Ciapiek, Bosman ze Zgrupowania Żywiec), który został ranny na ul. Mickiewicza 27, idąc na zgrupowanie. Zmarł tego samego dnia wieczorem. Głowa, ręce obandażowane (wypalone

oczy). Widocznie były na ciele stryja ślady krwi, bo moja mama posłała mnie do mieszkania po mydło. Przyniosłam – pamiętam malutki plasterzek suchego mydła. Następnego dnia pochowano Witolda w ogrodzie. Mój 11-letni brat pomagał kopać grób, a w czasie nalotu chował się w nim. Na pogrzebie było kilka osób. Widzę, że sypią garścią ziemię. Podszłam i do rączki też wzięłam i wrzuciłam do grobu. Dostatkowo pamiętam. Na drugi dzień zastałam dziadka Antoniego nad grobem swojego syna – stał oparty o modrzew i płakał. Po 3 dniach podobno przyniesiono martwego sąsiada Pana Barańskiego. Niesiono go na drzewach, a za nim „biegła” – prawie nie dotykając ziemi z rozwianymi włosami – żona. Pogrzebu nie pamiętam. Pana Barańskiego pochowano również w ogrodzie, a teraz spoczywają obaj powstańcy obok siebie na Wojskowych Powązkach w Kwaterze A 23.

Z Żoliborza wysiedlono nas 2-4 października, jak mówiła mama. Jest tu pewna rozbieżność – brat Lech mówi, że to było 30 września o godz. 6 rano. Trzech żołnierzy niemieckich z karabinami gotowymi mi do strzału stanęło przed mieszkaniem – „Raus!” Mieliliśmy 5 minut do wyjścia. Do dzisiaj mam tę scenę przed oczyma. Stałam przy łóżku i mama wkładała mi brązowe futerko z ogromnymi futrzanymi guzikami. Wyszliśmy z mieszkania. Pamiętam kilka podchodek – i luka.

Po latach pytałam mamę, czy pamięta jak razem szliśmy i była taka pusta przestrzeń, a na ziemi leżała kobieta. To była droga na Wolę. Brat opowiadał,

że szliśmy wśród palących się domów. Widział, jak następne podpalają. Siostra, widząc nadjeżdżający czołg, spytała mamę – „Mamusiu – czy to na nas?” – „Nie wiem” – padła odpowiedź. Po drodze pamiętam jakiś niewielki dom, schodki i na nich żołnierz z metalowym naczyniem w ręce. Podobno nie chciałam podejść napić się kawy. Jak to się skończyło – nie wiem. Z opowiadań wiem, że doszliśmy do kościoła na Woli, a tam tłok, krzyki, płacz. Brat posadził mnie z boku głównego ołtarza, a tata poszedł po coś do picia. Potem wyprowadzono mężczyzn (w tym również 11-letniego mojego brata) przed kościół i był „spacer” wokół kościoła. Co jakiś czas strzał i ktoś padał martwy.

Do obozu dotarliśmy, jak mówiła mama, pociegiem. Dulagu nie pamiętam. Dopiero tam spotkał się dziadków (w tłumie pogubił się). Przy wejściu rozdawano chleb. Brat nie zapomniał nigdy smaku tej postnej kromki – po prostu byliśmy głodni. Mama oprócz kuponu materiału, który w ostatniej chwili zabrała wychodząc z Żoliborza – miała w chusteczce kilka suchych skórek chleba, i to podobno dla mnie – dla Isi (Kinga – Isia, tak mnie wołano). A było nas troje – jeszcze 13-letnia siostra Danusia. O tym, że to tylko dla mnie powiedział mi brat, jak już byłam dorosła. „Leszku – spytałam – to ty mnie chyba zniecierzyłeś?” zły napłynął mi do oczu, uśmiechnął się i nic nie powiedział. Rozpłakałam się, słysząc to. Nie wiem, jak on zrozumiał tłumaczenie mamy, że on jest już duży, a ja taka maleńka.

W obozie trzeba było szukać miejsca – taki tłok, spanie na betonie. Było nas 11 osób z mojej rodziny. Najmłodszy kuzyn, Marek, urodził się w maju 1944 roku. Babcią była ciężko chora, jęcząca – myśleli, że nie przeżyje. Ojciec znalazł jakiś kawałek kartonu czy gazety i na tym leżeliśmy. Kawy nie było do czego nalać. Ojciec znalazł jakąś blachę, powyginał i było naczynie do picia – i nie tylko do tego, do załatwiania potrzeb fizjologicznych też.

W Dulagu według mamy byliśmy kilka dni – jest tu rozbieżność, bo brat twierdzi, że 2 tygodnie. Podczas pobytu następowała segregacja więźniów – mężczyźni na jedną stronę i na roboty lub nie wiadomo gdzie, kobiety z dziećmi na drugą. Rozdzielił nas. Ojciec zaczął uciekać, strzelano za nim. Na szczęście nie trafiło i jakoś udało mu się uciec – pewnie ktoś mu pomógł. Zdarzało się bowiem, że personel obozu oddawał swój fartuch i więźniów wychodził jako personel medyczny lub obsługa obozu. Spotkał się dopiero w wagonie. Ojciec zapuścił wąsy – starał się, żeby go nie poznano, tym bardziej, że w konwoju rozpoznał żołnierza, który za ojcem strzelał.

Po drodze przy stacjach ludność tamtejsza rzuciła do wagonów chleb (wagon – węglarki). Tak się składało, że do naszego wagonu nic nie wpadło i brat Leszek zaczął wołać, że tutaj nie mamy chleba.

Mama, jak była bardzo dzielna podczas całej okupacji i podczas Powstania – uważano ją za bardzo oporną i siedząc w schronie z dziećmi dziwno się, że jest chyba bez nerwów, bo tam był płacz i krzyk, a mama siedziała cicho – tak wtedy rozplakała się. W pewnym momencie wpadł kawałek chleba, ale coś, tam było więcej dzieci i trzeba było chleb podzielić.

W Słomnikach k. Krakowa wysadzono nas z pociągu i miejscowa ludność zabierała ludzi do domów. Pamiętam jazdę furmanką – noc, w dali pełno światelek – to domy.

Zamieszkaliśmy w Kowarach. Żywność dostarczano nam z dworu – hrabina Morsztynowa raz w tygodniu dostarczała to mąkę, to jakąś kaszę. Żyjąc w Dulagu kilka czy kilkanaście dni, gdzie był brud i choroby, nabawiliśmy się wszawicy. Mama codziennie wieczorem, jak poszli wszyscy spać, układała ubrania na przypieku, żeby wszy powychodziły – nie mieliśmy zmiany ubrań.

Następnym etapem tułaczki były Proszowice – tam ojciec dostał posadę w Gimnazjum, a mama miała 1-2 dzieci na stanacji. Pamiętam przyniesione przez ucznia mleko – piłam prosto z butelki. W Proszowicach byliśmy około roku, następnie dostaliśmy mieszkanie w zamku w Suchej Beskidzkiej. W zamku tym mieściło się gimnazjum i tam rodzice dostali pracę. Początkowo w tych pięknych zamkowych pokojach, a jakże – z kominkiem, parkiet, ale puste – spaliliśmy na słomie rozkładanej co wieczór na podłodze. Potem pojawiły się pręty i metalowe łóżko, spałam codziennie na łóżku jedną noc z bratem, następną z siostrą.

W lecie do Suchej przyjechała ze Śląska z Mysłowic kolonia i namówiono rodziców, żeby przenieśli się na Śląsk – tam jest praca, a w Suchej mówiono, że chyba gimnazjum będzie jeszcze istnieć z pół roku. Tak więc w roku 1947 przenieśliśmy się do Mysłowic. Zamieszkaliśmy w skrzydle gimnazjum obecnego liceum im. Tadeusza Kościuszki. Nie zapomniałam dnia, kiedy na śniadanie dała mi mama kakao i bułkę maślaną. Postawiła na stole przykrytym papierem pakunkowym – nic nie mieliśmy. Przez chwilę przyglądałam się śniadaniu – czegoś takiego nie jadłam nigdy, piłam tylko czarną kawę i to bez cukru. Po pół roku, może trochę dłużej otrzymaliśmy mieszkanie w centrum Mysłowic. Rodzice pracowali w szkole, a ja w 1948 roku poszłam do 1-szej klasy i zaczęliśmy w miarę normalne życie. Czy było normalne? Niejeden raz słyszałam szepczące za moimi plecami dzieci – „popatrz jak ona jest ubrana” albo „oni mają na oknach papiery zamiast firanek”. A to były kupowane w sklepie papierniczym wycinane firaneczki. Musiało to nam starczyć. Tak więc wyglądało moje dzieciństwo. Patrzę na swoje wnuki, w jakich warunkach żyją, jestem szczęśliwa – bo ja czy miałam dzieciństwo?



Wypędzeni opuszczający pociąg, którym przetransportowano ich na teren obozu Dulag 121. Ze zbiorów Muzeum Warszawy



Cmentarz żydowski w Pruszkowie

Macewy obeliskowe

Tekst i foto - Marian Skwara pisarz, phistoryk

W poprzednim tekście na temat typów nagrobków na pruszkowskim kirkucie były przedstawione nagrobki poziome. Jak było wtedy powiedziane, są one nieliczne, jest ich zaledwie siedem, reszta to nagrobki pionowe, a z tych z kolei zdecydowana większość to stele, czyli płyty nagrobne. Z nagrobków pionowych, które nie są stelami, były już przedstawione (w lipcowym numerze GP) nagrobki wyrzeźbione w kształcie złamanych drzew. W niniejszym tekście jest mowa o jeszcze jednej kategorii, mianowicie o nagrobkach, którym nadano formę obelisku, to jest osadzonego na cokole smukłego słupa o czworokątnym przekroju, który zwęża się ku górze i jest zakończony ostrosłupem.

Nagrobki obeliskowych, najbardziej zbliżonych do klasycznego wzoru, jest na kirkucie zaledwie cztery. Poza tym o kilku innych macewach można powiedzieć, że swoim kształtem mniej lub bardziej nawiązują do formy obelisku, co polega głównie na tym, że nie są jednakowo szerokie na całej wysokości, ale ich sylwetka zwęża od dołu ku górze.

Rzeźcone cztery macewy też nie w pełni spełniają geometryczne cechy klasycznego obelisku. Ich słupy, a także części cokołowe, są spłaszczone, mają wyraźną stronę frontową i tylną, a więc można mówić o szerokości i grubości, i ta pierwsza jest około dwu razy większa od tej drugiej. Do tego jedna z nich nie jest zwieńczona ostrosłupem lecz dwuspadowym ścięciem. Poza tym wszystkie z nich mają na frontowej stronie wyłobioną płycinę, w których umieszczono inskrypcje. Wszystkie są wykonane z

piaskowca i są różnicowane co do wielkości. Poniżej krótkie przedstawienie poszczególnych macew tego typu.

Foto 1

Jedna z nich jest w ogóle najwyższym nagrobkiem na cmentarzu, sięga 270 cm, jego słup o wysokości 147 cm stoi na cokole złożonym aż z czterech prostopadłościów ułożonych piramidalnie. Pod samym szczytem posiada ornament w postaci płaskorzeźbionego wieńca z szarfą. Całość jest posadowiona na kamiennej płycie o wymiarach 180 na 92 cm, w której rogach widać ślady metalowych słupków, co znaczy, że pierwotnie nagrobek ten posiadał ozdobne ogrodzenie. Takich ogrodzeń na cmentarzu było więcej, żadne się nie zachowało. Rzeźcony nagrobek mieści się w kobiecym sektorze cmentarza, ale niestety nie wiemy jakiej kobiecie postawiono tak okazały pomnik. Należy on do dwunastu nagrobków, które stały się anonimowe w następstwie kradzieży lub zniszczenia białych tablic inskrypcyjnych montowanych w płycinach. Na tej macewie były zamontowane dwie tablice inskrypcyjne, jedna na słupie, drugą na cokole. Reszta tablicy, mały wydłużony fragment, pozostała przy lewym boku dolnej płyciny.

Należy jeszcze dodać, że poza tymi umyślnymi zniszczeniami (ogrodzenie i tablice inskrypcyjne) cała macewa nie jest w dobrym stanie. Wprawdzie z daleka wygląda dość solidnie, ale przy bliższej inspekcji można odkryć liczne pęknięcia, a duże powierzchnie, zwłaszcza od tylnej strony, są dotknięte erozją.

Foto 2

Anonimowa jest także druga co do wielkości, prawie dwumetrowa, obeliskowa macewa, stojąca tym razem w męskiej części cmentarza. Jest

to monolit, słup na dwusegmentowym cokole posadowione na niewysokiej betonowej płycie. Jeśli przyjrzymy się krawędziom płyciny, w której mieściła się tablica inskrypcyjna, to zauważymy po lewej stronie brak tej krawędzi na około 50-centymetrowym odcinku. Ta szczerba jest oczywistym śladem po operacji kradzieży rzeźconej tablicy, złodzieje odbili ten fragment, aby móc ją wyjąć bez uszkodzenia.

Podobne wielkometryczne odbicia krawędzi płycin można zobaczyć także na kilku innych macewach. Nawiąsem można dodać, że w sumie na zachowanych 27 nagrobkach były 34 białe tablice, z których jedynie 17 ocalało.

Foto 3

Po sąsiedztwo stoi obelisk zmarłego w 1909 roku Henryka Bogackiego – „artysty malarza” z żony – czytamy w dwujęzycznej (hebrajskiej i polskiej) inskrypcji, a z prowadzonej w języku rosyjskim księgi zgonów dowiadujemy się jeszcze, że miejscem śmierci był szpital psychiatryczny w Tworkach. Jest to najniższy (160 cm) z wszystkich czterech obelisków; monolit, słup na prostym cokole, w płycinie inskrypcja hebrajska, na cokole polska, bez płyciny. Ta macewa, jako jedyna na cmentarzu, posiada czysto świeckie przedstawienie plastyczne, nad inskrypcją widzimy wykonaną w płaskorzeźbie paletę malarską.

Tuż obok macewy Bogackiego znajduje się pusty cokół, na którym najprawdopodobniej także stał obeliskowy słup. Cokół jest przechylony, więc słup spadł lub został zepchnięty i pewnie został skradziony. Na szczęcie na froncie cokołu zachowała się umieszczona w płycinie biała tablica inskrypcyjna, z której odczytujemy, że tu w 1908 roku pochowany został Dow Ber Margolit, a z księgi zgonów możemy się jeszcze dowiedzieć, że 33-letni Berek Margolis pochodził z Augustowa w guberni suwalskiej i zmarł w zakładzie leczniczym dr Goldberga, a więc pewnie w obiekcie zwanym dziś popularnie Pałacikiem Sokola.

Jak widzimy dwa stojące obok siebie obeliskowe nagrobki postawiono mężczyznom z odległych miejscowości, którzy nie mieli z

Pruszkowem nic wspólnego poza zakończonym zgonem pobytem w jednym z miejscowych psychiatrycznych zakładów leczniczych, tj. szpitalu lub którymś z dwu prywatnych. Okazuje się – jeśli sięgniemy do księgi zgonów – że to samo dotyczy innych nagrobków w tej części cmentarza, w sumie jedenaście. Zmarłych pacjentów pochodzących z odległych miejscowości grzebano z reguły w obok siebie. Na całym cmentarzu są trzy takie skupiska osób, jedno dla kobiet, ponad dwadzieścia kobiet, oraz dwa dla mężczyzn, w sumie również około dwudziestu nagrobków.

Foto 4

Słup obelisku Bajli Wilner stał na prostym, ale relatywnie wysokim cokole, z którego musiał zostać zepchnięty (cokół jest stabilny i nieprzechylony), ale nie poniósł poważnych uszkodzeń. Teraz stoi obok swego cokołu, a gdyby znajdował się na swoim miejscu, to cały pomnik miałby prawie dwa metry wysokości. Nad płyciną pola inskrypcyjnego widnieje płaskorzeźbiony wieńiec z szarfami. Na słupie w płycinie mieści się inskrypcja w języku hebrajskim, na cokole w języku polskim, bez płyciny. Ten właśnie słup nie ma ostrosłupowego zakończenia lecz dwuspadowe ścięcie. Ten nagrobek jako jedyny spośród omawianych czterech posiada część poziomą w postaci murowanej ławy o kilkunastocentymetrowej wysokości, która jednak jest w stanie daleko posuniętej dezintegracji dokonanej głównie przez drzewko, które wyrosło ze szczeliny między ceglami rozsadzając z czasem poziomą zabudowę. Ława i cokół spoczywają na płycie fundamentowej szerszej i dłuższej od pozostałych partii nagrobka, a która wydaje się być dobrze zachowana.

Zmarła w 1924 r. Bajla Wilner była żoną Jakóba Wilnera, którego nagrobek znajduje się w środkowej części cmentarza, a tuż obok Bajli spoczywa jej córka, Fajga Borenstejn. Mąż Fajgi, Izrael Borenstejn, został z kolei pochowany tuż koło teścia, wymienionego Jakóba Wilnera. Wilnerowie i Borenstejnowie należeli do – można powiedzieć – żydowskiej klasy średniej, byli w Pruszkowie właścicielami domów czynszowych i piekarni.





Kaukaz, ziemia nafty, bawełny i...

Barbara Gajo - publicystka
Foto - Wikimedia

Kaukaz to specyficzny region oddzielający Europę od Azji, leżący między Morzem Czarnym, a Kaspijskim. Jest to piękna kraina, jeśli chodzi o bogactwa przyrodnicze i majestat gór, a jednocześnie surowa i różnicowana. Na płn. łagodne, zielone wzgórza, na pld. wysokie, śnieżne góry, wiejące wiatry w podmuchach są w stanie oderwać człowieka od skały. Na wschodzie wysoczyzny pustynne, piasek rozgrzany do 50C. Wnocy temperatury arktyczne.



Lezginka – tradycyjny, ludowy taniec kaukaski, o tempie żywym. Dagestan 1990

Kaukaz. Wszyscy na coś czekamy

N atomiast ponad 70 ludów tam zamieszkujących jest mieszaną wybuchową samą w sobie. W dodatku sąsiadzi ostrzyli sobie zęby na te terytoria. A więc Turcja, Rosja, Persja, Anglia poprzez Indie, bo zasoby bogactw naturalnych są przeogromne. Tamteży widzieli jedwabny szlak, dzięki któremu kupcy na bazarach Buchar, Chiwy, czy Batumi wnosili egzotykę na owe suknie. Oprócz chińskiego jedwabiu sprzedawali maści i eliksiry, ozdoby, pachnidła i przyprawy oraz broni wszelaką. Na grzbiechach wielbłądów przewożono azerską ropę. Potrzebowano jej do opatrywania chorób skórnych bydła i koni, do tajemnych mikstur. Potem najważniejsza stała się nafta i bawełna. A na przełomie naszych wieków rozwinęła się na produkcyjną skalę hodowla maku lekarskiego, szczególnie w Afganistanie. Z soku niedojrzałych makówek otrzymuje się opium, heroinę i opiaty. Największym odbiorcą jest Ameryka, która wydała w ciągu 20 lat 8 mld dolarów na walkę z narkomanią w Afganistanie. Paranoja? Nie przeczę. Aczkolwiek opiaty są potrzebne, bo to składniki różnych leków.

Afganistan to najbiedniejszy kraj i leży w środkowej części Kaukazu. Normalnie mieszkający zajmują się hodowlą owiec, wielbłądów uprawą pszenicy, ryżu, bawełny i sezamu. Wydobycia ropy naftowej i lazurny w dużych ilościach. Mając względny spokój przez 20 lat mozolnie usuwali wojenne rany. Teraz okazuje się, że Talibowie porozumieli się z Ameryką obiecując nie podejmowania żadnych działań wojennych. Talibowie zaczęli przejmować najważniejsze organy i punkty strategiczne. Legalna władza opuściła Kabul, zajęli ją brodacze. Tylko dolina Pandższiru nie jest ich. Tam są mullahdini zdecydowani bić się o wolność. Nigdy żadnym najędźdźcą nie udało się zająć tej doliny. Nawet Sowietom z ciężkim sprzętem bojowym. Jednak rdzenni mieszkający tej prowincji to Tadżycy. Za prawodawców afgańskiego państwa uważają zaś Pasztuni i roszczą sobie prawo do połowy obszaru tej ziemi. Liczebnie Pasztuni uważani za tępych pastuchów, stanowią jednak połowę populacji Afganczyków i większość z nich nosi brody jak Prorok.

Czeczeni, zmiechni przez najędźdźców w wąwozy i komyse nie mieli pół, ani pastwisk jak Pasztuni. Trudnił się więc rozbójem napadając na karawany. Kiedy dochodziło do zagłady, poważnego konfliktu, wtedy walczonego do upadłego, albo trzeba było uchodzić z kraju w panice ratując życie. Gdy emocje niosły odpadną, a rozum postrzęgał obcy kompletnie świat panika wracała z zupełnie innego powodu. No bo jak się odnaleźć w kraju, gdy nie zna się języka, religii, prawa i miejscowej kultury?

Uchodźstwo rodzi się z biedy, prześladowań, z powodu strachu i rozpacz. Naród, który nie ma oparcia

w państwie szuka ostoju w symbolach. Kult symbolu jest oznaką patriotyzmu. W całej Armenii napotyka się haczkary, bo były one znakami granicznym, nieraz drogowym. Czasem na stokach niedostępnych skał mniisi wykuli w pamiętkowe krzyże. W Pruszkowie żyją Ormianie już z pięć dekad. Jedną rodzinę poznałam. Bardzo mili ludzie, najmłodsza córka jest kosmetyczką. Na szyi nosi haczkary, krzyż tłoczony w skórze wraz z innymi znakami. Najstarsze zapiski o Ormianach mają ok. dwa i pół tysiąca lat. Chrześcijaństwo przyjęli w 300 lat po Chrystusie. Mają b. dużo rękopisów i tłumaczeń. W czasach nowożytnych każdy prowadzący handel przeznaczał część utargu na skrybę i mędrców wschodu. Ocalono w ten sposób wiele cennych dzieł antycznych. W razie zagrożenia były za bezpieczne i chronione.

Sowieci zjacy Kaukazu zniszczyli tradycję plemienną, nauczyciela łapówkarstwa, zbrydziła islam i utrwaliła alkohol w codzienności [PG]. Natomiast po odzyskaniu względnej wolności likwiduje się w tych krajach teatry, balet i operę jako nie osadzone w kulturze dżygów. Prawo koraniczne daje znać o sobie. Ogranicza się też edukację dziewcząt do czwartej klasy szkoły podst. Dotyczy to biedoty w odległych górskich aułach.

Talibowie wprowadzając nowe porządki nie zabiegają o aprobatę afgańskiego ludu. Oni oczekują ślepego posłuszeństwa. Chcą poprzez bezwzględne podporządkowanie się wskazaniom Koranu, poprzez wspólnotę modlitw zniwelować waśnie klanowe etniczne, które wyniszczały Kaukaz. Uczniowie szkoły koranicznej często szkoleni na talibskich wojownikach – to ma być swego rodzaju milicja pilnująca obyczajów, skromności i zaleceń Koranu. a raczej zaleceń mułły.

Kobiety obecnie przewidują sankcje np. chłosty za wyjście z domu bez mężczyzny, albo bez okrycia głowy i tułowia - więzienie. Osoby noszące hidżab, lub chustę to też symbol. Oznacza „Jestem wierząca, praktykuję islam”. Hidżab to jakby kaptur, albo raczej szal owijający głowę i zasłaniający szyję i piersi. W Pruszkowie sporo jest tak wyglądających kobiet z Czeczenii i Afganistanu. Z poprzedniej imigracji. Na szczęście nie spotyka się tych owiniętych jak kokon w burki, gdzie tylko oczy mogą patrzeć przez szatki zrobioną z kosińskiego włosia. Tak izolowanej od otoczenia kobiety wymagają nakazy Talibów. Na szczęście nie spotyka się, bo zał by było patrzeć na takie poniżanie kobiecości.

Talibowie-Pasztuni czarnobrodzi fundamentalistyczne ugrupowanie zawiązane w Afganistanie zmierzające do powołania kalifatu islamskiego. Mają wielu zwolenników i przeciwników. Czy nastąpi eskalacja działań wojennych? Czekamy na rozwój wydarzeń.

We współczesnym świecie mamy problem z imigrantami z Afganistanu. Nieszczone plemię nie zaznało długo spokoju, bo Talibowie zabrali się za czystki zanim

odeszli Amerykanie. Z powodu przynależności etnicznych, zawiłości terenu: gdzie jest dolina, a więc pole, pastwisko. Rzeki, a więc wodopój, lub nawadnianie pól. Jest przedgórze, przełęcz, a więc wąskie gardło prowadzącej ścieżki, drogi. Trudno dostępne góry mające jednak półki skalne, tarasy, jaskinie i zakamarki. Można powiedzieć konfliktu plemiennego- geograficzne mogą iść w kierunku zablokowania wąwozu, obsadzenia wojowników na przełęczy i jest się panem sytuacji. A woda? Jest bezcenna dla życia ludzi, zwierząt i roślin. Wszystkie waśnie może uspokoić zima. Kiedy zasypie grubym śniegiem nikt nie jest w stanie przemieszczać się. Co robić? Trzeba czekać na wiosnę.

A co powiecie na to: Do miejscowego imama wpłynęła skarga o kradzież ziemi. Tadżycy robią sobie poletki na tarasach skalnych. Nawozi się nań ziemię przy pomocy osiołka. mocno ubija, obkładając kamieniami, by deszcz nie zmył. Zasada nie melony, czosnek, albo sieje proso. Ktoś w nocy powywoził z przygotowanego poletki ziemię gotową pod zasiew. Po udowodnieniu winy sprawca został ukarany przez odcięcie ucha, a mogła to być ręka.

Na Kaukazie Płn. jest siedem republik. Zamieszkują je górale kaukaskie np. Czeczeńcy, Czerkiesi, Czerkieskie dziewczęta ponoć to były piękności uznawane nawet przez szacha, czy chana A taniec „lezginka” - żywołowy i niepowtarzalny! Górale to bardzo bitne ludy, żyjące w poczuciu wolności, nie uznające innych praw niż klanowe, islamskie. Na Kaukazie zabijanie w odwecie, zemsta była najważniejszym wyznacznikiem życia. Za honor rodu odpowiedzialny był każdy męski członek rodziny. Nawet ten, co się dopiero miał urodzić. Kto nie przestrzegał tej tradycji był tchórzem i wart najwyższej pogardy. Wszak dżigły znaczy odważny. Ten zwyczaj jednak powoli zanika.

Wspominałam o bogactwach naturalnych tych krajów. Jeżeli jest pobierana ropa, gaz, diamenty, to jest to zmonopolizowane i miejscowi mają z tego grosze. Tak samo rzecz ma się z uprawą bawełny – praca sezonowa. Dlatego ludzie w aułach żyją bardzo biednie, szczególnie w górach. Żyją biednie, bo władza radziecka zabierała im ogrody, sady, pastwiska owiec, wielbłądów pod uprawę bawełny. Wodę też zabrano, bo Amu-Daria i Syr-Daria mające kanałami nawadniać pustynię poginęły w jeź rozżarzonych piaszków [kum-piasek].

W przrozie musi być zachowany umiar. Nie dżinno, że kobiety tkające barwiste dywany, czy wozorzyste chusty żują grudi opium, by oszukać głód. Wodę wydzielą się na szklanki. Na kolację herbata, lepizka i suszony serek. Dziewczęta buty dostają w dniu ślubu. Zdarza się, że młodzi mężczyźni w poszukiwaniu pracy wyjeżdżają do Rosji. Wszystkie obowiązki domowe i tak wykonują kobiety. Mężczyzna nie przybieże skobla do drzwi, nie naprawi dziury w dachu, nie pójdzie z wiadrem po wodę. On zajmuje się myślistwem i bro-

nią. Codziennie czyści ją i oliwi, codziennie ostrzy kinał, codziennie popija zieloną herbatę w chajchanie. Za to ambicją jego i obowiązkiem jest zapewnić byt rodzinie. Pracujący za granicą mają się wybiawieniem, a przysyłane pieniądze lepszym życiem dla rodziny. Przyjeżdża raz do roku. Powiększy rodzinę i wraca do pracy. Są i tacy, którzy pracują sezonowo np. na budowie, przy wytyczaniu drogi.

Kobiety wiejskie rodzą w samotności, bo są „nieczyste”. Musi poradzić sobie sama z wydaniami dziecka na świat, z umyciem go, przecięciem pępowiny, a także z własnym stanem po położeniu. Jeśli nie, znaczy nie warto więcej poświęcać jej uwagi. Gdy urodzi się chłopiec oznajmiane jest to wystrzałem. Wtedy ojciec cieszy się z rodziną, sąsiadami i z Allach obdarzył go potomkiem.

W Unii Europ. uchodźcy podlegają procedurom humanitarnym. W Europie reguluje to Konwencja Genewska, PCK i UNICEF. Konwencja Genewska ma już 70 lat i jest to międzynarodowy dokument ONZ-u. Uciekinierzy licząc na status uchodźcy muszą legitymować się dokumentami i legalnie przekraczać granicę. Ponieważ paszporty i inne dokumenty kosztują, a także wymagają czasu na ich uzyskanie nierzadkie są próby przekroczenia granicy nielegalnie. Zielona granica ma też swoją słoną cenę, a przeraził ludzi wykorzystujący są przez nieuczciwych pośredników. Poza tym imigrantów przewozi się do obozów przejściowych. Tam proszą o azyl, lub status imigranta. Azylanci mogą liczyć na ochronę w danym kraju, a innych obejmą procedury międzynarodowe. Wtedy mogą liczyć na pomoc humanitarną, lub określić kraj docelowy swego pobytu. Przechodzą pod kuratelą Urzędu do Spraw Cudzoziemców. Najczęściej wybierają Niemcy, lub Szwecję.

Wojciech Jagielski w książce „Nocni wędrowcy” pisze: „Nie ma chyba miejsc bardziej rozpaczliwych niż obozy dla uchodźców. Oglądałem ich tysiące w Kenii, Iranie, na Kaukazie.

Uchodźcy to ludzie, których wojna nie pozabawiła co prawda życia, ale odebrała jego sens, całą energię. Z ofiar przeistaczają się w osoby roszczeniowe. Nie ganię się do żadnych zła, ani przyczynienia się zawodu wymagają dużo. Wymagają, bo los ich skrzywdził”.

Autor pisze dalej, że to kobiety od świtu ruszały do pracy na rynku, w pralni, do sprzątania i szycia. Paradoksalnie przynajmniej prawa dla kobiet na Kaukazie, dano im więcej, niż się można było spodziewać. Kobiety chcą być aktywne, chcą się uczyć, mieć zachowane prawo głosowania. Obecnie Talibowie tworzą państwo islamskie obiecując honorować prawa kobiet na ile pozwalała na to Koran. Zamierzają za to rozprawiać się z tymi, którzy pracowali w biurach przy Amerykanach, lub jako tłumacze, dziennikarze, bankierzy. Dlatego powstała fala nowej imigracji. Wykastłone kobiety na uniwersytetach w Indiach, Petersburgu nie tak łatwo dostawały pracę w swoich republikach. A co będzie teraz? Teraz powinniśmy upominać się o kobiety intelektualistki, o Afganki artystki, nauczycielki, lekarzy.

A jakie jest nastawienie Polaków do problemu kolejnej wojny w Afganistanie? W sondażu ulicznym ponad 50% pytanych odpowiedziało, że jest przeciwna przyjmowaniu imigrantów. „Mamy swoje choroby. Poca nam obce! Komentowano, że w Polsce nie ma strategii polityki w sprawie uchodźców. Brak też wspólnoty polityki migracyjnej wraz z Unią Europejską. Trudno wcielić się w sytuację, chociaż zmiany klimatyczne powodują susze, lub zatopienie pól. Powoduje to przecież głód, niedobór wody pitnej. Zobojętniełmiś na ludzkie nieszczęście. Oby nie zdarzyła się tak, że to my, Polacy znajdziemy się w ekstremalnej sytuacji. Czy będziemy mieć moralne prawo oczekiwać pomocy od innych?

A może za dużo złego się dzieje? A może zapomnieliśmy jak to jest być narodem bez państwa? Historia woła! Wielka i Mała Emigracja są klania.

Datek na potrzebujących, imigrantów – chętnie, ale koto mnie kłopotów sobie nie życzę... [może to być na bocznym wpiśle].

Na boku proponuję mądrości Wschodu: **Iglu studni nie wykopiesz. **Tam gdzie mówią prawdę, potrzebny jest dobry koń. **Za pieniądze możesz kupić zegarek, ale nie czas.

Wiadomości czerpałam z: R. Kapuściński, W. Górecki, W. Jagielski, Wikipedia.



Wybory u Seniorów

Ostatnie pożegnanie



Barbara Gajo - członek MRS w Pruszkowie
Foto - UM Pruszkowa

Na podstawie Statutu Miejskiej Rady Seniorów (MRS) w Pruszkowie, będącej załącznikiem do Uchwały Rady Miejskiej jeszcze 2015 r. i późniejszymi poprawkami, Prezydent Miasta ogłosił termin wyborów do Miejskiej Rady Seniorów II kadencji na sobotę 18 września 2021 r.

Głosowanie odbyło się w namiotach na parkingu przed Urzędem Miasta. Były to wybory bezpośrednie i tajne. Startowało 16 kandydatów, wszyscy spełnili warunki i zostali członkami MRS.

Komisja wyborcza składała się z trzech osób. Nad całością od strony formalnej czuwała naczelnik Dorota Matejko - Cichocka. Określono czas trwania od godz. 9.00 do 15.00 a wyniki głosowania upubliczniono w Internecie.

Następnie Prezydent Miasta Pruszkowa zwołał posiedzenie MRS na dzień 12 października br. w Muzeum Starożytnego Hutnictwa by wybrać spośród członków Radę Seniorów na II kadencję - 2021-2025.

Na zebraniu obecni byli prezydent z zastępcami, dyrektor MOPS-u, po. dyrektora UTW, przewodniczący ZER.

W czasie posiedzenia dotychczasowa przewodnicząca Sabina Michta podziękowała wszystkim za współpracę wspominając też poprzedniego wieloletniego Prezydenta Pruszkowa Jana Starzyńskiego, który wraz z Michałem Landowskim i Andżeliką Foremną byli zaangażowani w utworzenie

MRS. Obecnemu Prezydentowi Pawłowi Makuchowi oraz jego zastępcom wyraziła wdzięczność za życzliwość i pomoc. Podziękowania dotyczyły też MOPS-u, a szczególnie Grażyny Zielińskiej. Naczelnik Dorota Matejko wspomagała MRS merytorycznie. Obdarzała też życzliwością i miała wiele cierpliwości, gdyż większość z członków to indywidualiści, a więc tworzenie wspólnoty w działaniu nie jest łatwe. Były też podziękowania dla dyrektorów UTW, Książnicy Pruszkowskiej i innych. W szczególny sposób Michta podziękowała swojemu zastępcy Wojciechowi Rosińskiemu za niezwykle zaangażowanie w pracy na rzecz ludzi starszych, za zabiegi o utworzenie geriatry, której nie ma w Pruszkowie oraz za lojalną współpracę. Pan Wojciech Rosiński poświęcał dużo czasu na działalność społeczną. Zredagował „Niezbędnik seniora” i zdobył pieniądze na jego wydrukowanie. W czasie wyjazdów służył swoim samochodem i nigdy nie brał pieniędzy, chociażby za paliwo. Jego pomysł, o jakże wdzięcznej nazwie „Złota rączka”, Pan Prezydent ocenił jako genialny. Pochwalona też została Janina Bakiera za stworzenie grupy teatralnej i jej liczne występy wokally - recytatorskie.

Następnie nastąpił wybór przewodniczącego, dwóch zastępców i sekretarza MRS. Trzy osoby zgłosiły się do komisji skrutacyjnej, a jej przewodnicząca została Urszula Robakiewicz. Na każdą z funkcji głosowano osobno. Zgłaszani kandydaci mieli być na sali i wyrazić zgodę na kandydowanie. Zgłaszający kandydata uzasadniali swój wniosek prezentując umiejętności społeczne i inne typowanej osoby.

Wybrani zostali:
Wojciech Rosiński – przewodniczący
Elżbieta Jasek - I wice przewodnicząca
Sabina Michta - II wice przewodnicząca
Maria Czelej – Dudek - sekretarz

Opiekunem, animatorem i doradcą MRS z ramienia Urzędu Miasta został Adam Poholski, mający doświadczenie w pracy z ludźmi niepełnosprawnymi i seniorami. Ma być też doskonałym organizatorem wycieczek i innych aktywności. Cieszymy się, że jest wśród nas Andrzej T. Malczyk, bo nauczył nas patrzeć na Pruszkowiaków innym okiem – okiem fotografa.

Po wyborach odbyło się wręczenie zaświadczeń potwierdzających formalnie skład i przynależność do Miejskiej Rady Seniorów. Za działalność w I kadencji otrzymaliśmy pamiątkowe Podziękowania „na szkle malowane”, dyplomy i piękne bukiety kwiatów. Na osobne podkreślenie zasługuje książka Mariana Skwary „Historia Pruszkowa”. Ten upominek osobiście bardzo mnie usatysfakcjonował.

W części mniej formalnej mieliśmy miłą niespodziankę. Kronika, którą wspólnie opracowywaliśmy: Barbara Gajo i Wacław Kucharski, we współpracy z Wojciechem Rosińskim, nabrała życia, gdyż została przedstawiona w wersji cyfrowej i jako krótki film ma być rozślana do bibliotek. Teraz dopiero okazało się, że w Kronice mogło znaleźć się więcej zdjęć. Zapewne tak by się stało, gdyby zostały nam przesłane. Mamy nadzieję, że w II kadencji MRS wszyscy weźmiemy to pod uwagę i do osób pracujących nad kroniką trafi więcej zdjęć.

Życząc nam Państwo wielu trafionych pomysłów i owocnych działań na rzecz pruszkowskich seniorów.



Gerard Połczyński - reżyser
Foto - z archiwum rodzinnego Danuty Nagórnej

DANUTA NAGÓRNA

6. X. 2021 r. zmarła w Warszawie Danuta Nagórna, wybitna aktorka, przyjaciółka wszystkich młodych ludzi parających się aktorstwem czy reżyserią.

Zawsze gotowa na pomoc w działaniach artystycznych, nie licząc własnego czasu czy trudności w pokonywaniu kilometrów. Dojeżdżała swoim małym samochodem nawet do miejsc naprawdę oddalonych. Tam czekali na nią często amatorzy wsłuchani w poezję w jej wykonaniu. To Ona dla nich była mistrzem w podawaniu prawd różnych poetów. Była jurorką wielu konkursów recytatorskich, ciepłą aktorką życzącą młodym wykonawcom sukcesów na scenach i nie ustawiania w poszukiwaniach sensu w pracy z tekstem.

W Pruszkowie dała wiele razy przykłady właściwej rozmowy poezji i spotykała się z gorącymi wielbicielami Jej talentu.

Przed kilku laty przyjęła propozycję udziału w przedstawieniu Lucyny Legut „Nie trzeba krzykiem zagłuszać ciszy nocy”, który reżyserował. Rola Nory, aktorki w sile wieku, oczekującej na młodzież, która powinna przyjąć na jubileuszowe przyjęcie była jej absolutnym sukcesem. Graliśmy go kilkadziesiąt razy w Polsce, ale także na Litwie – dla polonii litewskiej. Wszędzie po spektaklu przychodzili licznie widzowie serdecznie dziękując aktorkom za wzruszenia życząc dalszych sukcesów.

Danuta Nagórna była aktorką teatralną, filmową i radiową. Pomagała wielu osobom, tej pomocy potrzebującym. Sama w ostatnich latach niedomagała, ale nie przestawała pytać o zdrowie i działania teatralne. Dziś pozostają wspomnienia.

Żegnam Cię Danusiu w imieniu Zespołu teatralnego „STUDIO” w Pruszkowie oraz widzów, której brawa za dokonania aktorskie nigdy nie ucichną.

www.gpr24.pl Kultura do posłuchania i poczytania lub odwrotnie

Płyty na listopad

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



TRIO MARCINA WASILEWSKIEGO – SZYMON KOMASA/PIOSENKI STARSZYCH PANÓW

O płytach zespołu Marcina Wasilewskiego pisaliśmy wielokrotnie w ciągu ostatnich 18 lat, w miarę jak się ukazywały. Aktualnie w sprzedaży mamy dwa krążki wydane przez monachijską ECM – co ciekawie nagrane podczas jednej sesji latem 2019 r. w słynnym studio La Buissonne we francuskiej Prowansji. Ciekawe są kulisy powstania – szczególnie tej pierwszej EN ATTENDANT (W oczekiwaniu), które powtórzyć za rozmową Tomasza Gregorczyka z Marcinem Wasilewskim w ostat-

nim nr magazynu <Jazz Forum>. Otóż polscy muzycy stawili się w połowie sierpnia 2019 r. w rzeźnym studio nagrań i czekając na amerykańskiego saksofonistę Joe'ego Lovano (przybył nieco spóźniony i kompletnie zmęczony podróżą/zmianą czasu, itp.) sami weszli do studia i na rozgrzewkę zaczęli grać. Był tam już właściciel i producent ECM Manfred Eicher i z personelem uruchomił sprzęt nagrywający. Tu na chwilę wrócimy do tego studia liczącego sobie 34 lata, gdzie nagrano ponad 1200 albumów i soundtracków. Studio mieści się w byłej stodołę w dzielnicy-wsi La Buissonne w miejscowości Perens les Fontaines – całkiem niedaleko Awinionu. Należy – w sumie to trzy studia o pow. 150 m², wysokości 5 m i np. reżyserka Studia A ma 48 m², o czterech grupach kilkudziesięciu mikrofonach, nie mówiąc – do bardziej „wypasionych” w tej części Europy. Za interesowanych techniką nagrań odsyłam do strony <studio La Buissonne>, naprawdę warto.

Otóż ten rozgrzewkowy dzień Tria po przesłuchaniu Manfred Eichera postanowił wydać – album ukazał się na rynku we wrześniu br. – poprzedzony wydaną płytą w 2020 r. z Joe Lovano pn. ARCTIC RIFF (wyt. ECM) a nagrywaną dzień później. Mam na nim 7 utworów (kilka z nich weszło na płytę z Lovano). Rozpoczyna ją trzyczęściowa improwizacja całego zespołu „In Motion” – tu warto dodać, że do improwizacji (immanentnej specyfiki jazzu) wręcz zmuszał były członek zespołu Tomasz Stańko. Muzycy zespołu zakodowali tę cechę i objawiła się ona we francuskim studio. Improwizacje na zadany temat były tak dobre, że zaskoczony producent włączył je na płytę. Drugim w kolejności na

płyce jest opracowanie (jako pokłosie kiedyś nagranych na festiwalu bachowskim w Lipsku) „Wariacji Goldbergowskich” – tu zredukowana nieco „Wariacja nr 25” – interpretowana dość swobodnie, jak opowiada Wasilewski. Dalej idzie niemal standard Carli Bley „Vashkar” ze zmienioną nieco harmonią i obniżoną tonacją. Druga część „In Motion” oddziela balladą „Glimmer of Hope” – kompozycja Wasilewskiego. Potem niemal zaskoczenie – reminiscencje młodości, klasyk Jima Morrisona & organisty Ray'a Manzarka (Doors) „Riders on the Storm” – w oryginale długi i porywający (z tekstem Jima na pierwszym tekturkowym wydaniu LP). Także długi w wykonaniu Tria – tu przypomniemy skład: Sławomir Kurkiewicz – bas, Michał Miśkiewicz – perkusja i lider Wasilewski – fortepian. Wolny molowy blues zbrzmiał znakomicie, i choć Wasilewski przyznaje, że bronił się przed nim długo, to opracowanie go w tej wersji jest kolejną ozdobą tej płyty. Kończy ją trzecia część „In Motion” i trzeba przyznać, że to bardzo udane krążek CD.

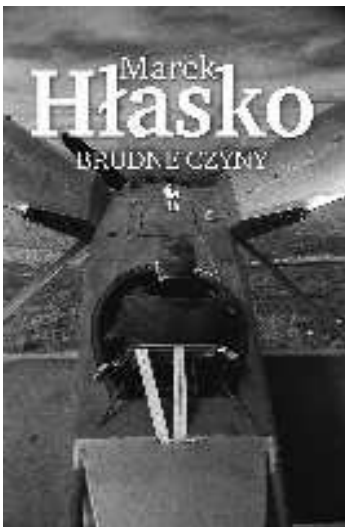
Zupełnie niedawno – 22 października nakładem Warner Music Polska ukazał się niezwykle album SZYMON KOMASA – KABA-RET STARSZYCH PANÓW. LABORATORIUM. Terminu „laboratorium” użyto nie bez przyczyn albumem do klasyki polskiego kabaretu – jego czołowego osiągnięcia – sięgnęła liczna grupa wybitnych współczesnych artystów. Do klasyki, tj. do tych fenomenalnych tekstów Jeremiego Przybory i muzyki Jerzego Wasowskiego czyli Starszych Panów. Powstało owo laboratorium i stworzono całkiem udane nowe interpretacje – owa mikstura, głównie za przyczyną nowych aranżacji. I tu lista twórców nowych opracowań jest znaczna: Aleksander Dębicz, Krzysztof Herdzin, Antoni Komasa-Lazarkiewicz, Paweł Mysłak, Piotr Orzechowski, Hania Rani, Bar-



tek Wąsik i Kuba Więcek. Jeżeli chodzi o wykonawców to mamy tutaj: Hannę Banaszką, Mary Komasa, Joannę Kulig, Vito Bambino i Błażeja Króla – towarzyszył im zespół – ba Santander Orchestra. Nieco wcześniej wydawnictwo to promowały dwa single – pojedyncze nagrania wysmienicie przyjęte: „Jeżeli kochać, to nie indywidualnie” Szymona Komasy i Vito Bambino oraz „Piosenka jest dobra na wszystko” – Szymon Komasa w duecie z Joanną Kulig. Jednak za artystyczny całokształt odpowiada Szymon: - ta płyta ma być taka, jakimi jesteśmy my, młodzi. Piosenki wybierałem z myślą o osobowościach aranżerów i wokalistów. Studiowałem każdego z osobna miesiącami, przeprowadzałem z nimi rozmowy, wysuwałem własne propozycje – w większości trafne. Cieszy mnie to bardzo, że mi zaufali i do tego pomysłu dorzucili nie tylko odrobine swojego talentu”. Jeśli dodamy, że te nagrania – ten projekt znalazł uznanie Moniki i Grzesia Wasowskiego, to cóż dodać?

Książka też na jesień

Adam St. Trąbiński - dziennikarz



PIERWSZA POWIEŚĆ HŁASKI

M mało znana, nawet i dzisiaj, o tytule BRUDNE CZYNY ukazała się nakładem paryskiego Instytutu Literackiego (czytaj: u Giedroycia) w 1964 r. w sześć lat po opuszczeniu Ojczyzny i bodaj po pierwszym dłuższym pobycie autora w Izraelu. Była oczywiście, tak jak następna większa forma – amerykańska PALCIE RYŻ KAŻDEGO DNIA (The Rice Burning) wydana po śmierci Hłaski

w 1969 r., niedostępna przez lata w kraju. Zresztą kategoriażacja większe opowiadanie a powieść zaciera się, granica jest płynna.

Powieść ta starannie przygotowana – trzymiesięczna wyprawa po kraju od portowej Hajfy po Eilat nad zatoką Akaba (Tel-Awiv dopiero powstawał), setki rozmów i znaczna spostrzegawczość autora oraz potem spokojna praca w domach żony Sonji Ziemann w Monachium i w St. Moritz (pracę ukończył 30 sierpnia 1962). Już wtedy w Hłaski objawił się urok czy też pasja pracy pilota samolotowego (licencję uzyskał w USA kilka lat później). Widać to wyraźnie po fascynacji tym zawodem 42 letniego bohatera – Abakarowa, Rosjanina na zawsze przyklejonego do nowego państwa jakim był wtedy Izrael. Niestety, po nieszcześliwym zbiegu okoliczności (wypadku) Abakarowi na trzy lata zawieszono licencję. W akcję powieści wchodzimy w momencie, kiedy ów okres karencji się kończy i doświadczony pilot pamiętający niedawną wojnę (a nawet trzy – ta ostatnia o niepodległość nowego kraju) z trudem (od godz. 4 rano na nogach) opyla środkiem DDT pola z wysokości kilku metrów. Tymczasem ma gorący romans z zbiegłą acz znaną aktorką z Europy po którą do Izraela przyjeżdża (dosłownie – przywożąc swą limuzynę) chory na serce autor scenariusza i producent filmowy, zakochany po uszy w aktorce Katarzynie. Ale ta ma małe zainteresowanie filmem, zajęta romansem z Abakarowem, który lekko traktuje ją za znajomość, zajęty knuciem zemsty na osobnikach winnych zawieszenia mu licencji.

Dla mnie – a tę opowieść czytałem po raz pierwszy (czy to wstyd? Chyba nie!) najcenniejszą są liczne detale ówczesnego Izraela – mieszkanki przybyszów z całego świata. Sugestywne opisy stacji benzynowych i tanich hoteli, życia codziennego, zapachu – czy też smrodu ulicy i widoków morza i portu. Tym Hłasko poświadcza naprawdę wiele miejsca, najwyraźniej zaurzeczony morzem, plażą i portową Hajfą. Nawet udałem się tam natychmiast (u Wuj Google) do dzielnicy Old Akka, do nadmorskiej knajpy, niestety bez smakowania świeżych ryb prosto z morza od Libijczyków/Tunezyjczyków – czarnych, jak pisał Marek. Jaki czasami nieco rozklewkuje opisy stany

duchowe czy ułomności fizyczne bohaterów i nieustannie utyskuje nad klimatem – niemal wszyscy są spoceni; tak jak często przebywają w tanich barach, gdzie nocami leje się alkohol.

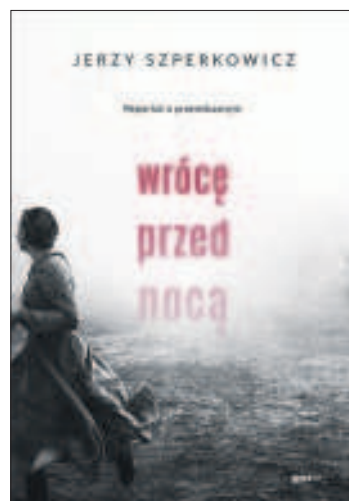
I jakkolwiek „Brudne czyny” – powieść dojrzałego już autora, nie pozbawiona cienia smutku, jaki ogarniał coraz bardziej autora, pozbawionego kontaktu z krajem, miała wiele polskich wydań, to ani wtedy w Ł. 60 i potem nikt nie brał jej poważnie na warsztat filmowy. Nawet telewizja ZDF jako zrobiła w roku śmierci Hłaski film kryminalny dla potrzeb swej serii w portowym Ejlatie (wg opowiadania „Wszyscy byli odwrócenici”).

Marek Hłasko BRUDNE CZYNY wyd. Iskry 2021; str. 370, bez ilustracji, oprawa miękka ze skrzydełkami; cena 39,90 zł.

Książka jeszcze na jesień

Grażyna Siczek - publicystka

W NIEWOLI, JURECZKU, DUSZA JEST GŁUCHA NA PIĘKNO – tak powiedział do autora omawianej książki jego ciotka, Wiktoria, zesłana do Kazachstanu w 1940 roku przez „kompetentne władze radzieckie” w ramach represji na Polakach. Wystarczyło, że była żoną „przedstawiciela aparatu przemocy burżuazyjnej Polski.” Została razem z dziećmi wysadzona w szczyrim polu, przez rok odmawiano jej pracy w kółchozie, uprawiania jakiegokolwiek ziemi na warzywa, podstawę pożywienia. Przeżyła, bo podała się za pielęgniarkę. Spotkała w Kazachstanie, którego nazywa symbolem represji – Syberią – swoich dawnych sąsiadów, wśród nich właścicieli przedwojennych Druskiennik. Ale nie wokół nich osnuta jest



treść książki Jerzego Szperkowicza „Wróć przed nocą”.

Urodzony w Wilnie, osiemdziesięcioletni obecnie dziennikarz i pisarz dokonuje podróży w czasie i cofa się do lat wojny, kiedy wraz z matką Wierą i siostrą Danusią, (ojciec wtedy był w polskim wojsku) musiał jesienią 1939 roku w obawie przed wojskiem radzieckim w pośpiechu opuścić Wilno, by zamieszkać w rodzinnym dworze, Dubowe. Majątek ten położony był w niedalekim sąsiedztwie jeziora Narocz, największego jeziora przedwojennej Polski, na którego bezładną wyspę uświatł dotrzeć dziewięćdziesięcioletni autor poruszony przegodami Robinsona Crusoe. Kolejny raz uciekali przed sowiektami i wywózką na Syberię w 1943 roku. Wtedy bogaci o poprzednie doświadczenia, ukrywali się w większym rozproszeniu.



List do redakcji

STANISŁAW LEM
1921-2021

Stanisław Lem z wykształcenia był lekarzem, lecz całe swoje życie poświęcił na pisanie książek futurystycznych.

Z okazji 100. rocznicy urodzin Sejm RP ustanowił ten rok rokiem Jego pamięci. A jest co pamiętać, bo jak mało kto miał nieokreśloną wyobraźnię i opisywał przyszłość, która się właśnie spełnia. Jako dziecko zachwyciłem się książką „Astronauta”. I to było zauroczenie, które pozostało do dziś. Lem pisał książki science fiction głównie



z wrodzonej niezgody na ograniczonosc ludzkiej istoty, która mimo, że posługuje się rozumem ma mnóstwo braków, które jako lekarz znał doskonale. Uwielbiał podróże i będąc w Chorwacji nie mógł się nadziwić czemu tak złośliwie witają tam Niemców, którzy przecież wyrządzili tyle złego nie tylko Chorwatom, ale także innym narodom. Będąc we Włoszech usłyszał od wydawcy, że Jego książki źle się sprzedają i chętnie sprzeda mu cały nakład po cenie kosztów druku. Jednak na świecie był uwielbiany i tak np. w ZSRR zaproszono go nawet na stację kosmiczną Bajkonur, z której wysłano pierwszego człowieka w kosmos. W tym czasie to były lata 60 i 70- ubiegłego wieku trwała wyścig nie tylko zbrojeń, ale i kto pierwszy podbije kosmos. I o dziw to właśnie Rosjanie wysłali pierwszego człowieka w kosmos, a był nim Jurij Gagarin. Tutaj chcę nadmienić, że także Rosjanie jako pierwsi wymyślili kabuzy, którymi siali popłoch w szeregach Niemców. Niestety nasz szef MON p. Mariusz Błaszczak cały czas zachwyca się jaki to sprzęt kupiliśmy od Amerykanów kupując system Patriot, który jest wzorowany na owych kabuzach. No cóż młody człowiek nie pamięta tamtych czasów. Wracając do Lema, który kreował świat w swojej wyobraźni, który się właśnie realizuje. On pierwszy w latach 60-ych powiedział, że teraźniejszość szybko będzie się starzeć co właśnie się dzieje. Sam był człowiekiem, który uwielbiał słodkości i to go chyba zabiło, bo nabawił się cukrzycy. On też gdy wszedł internet jako pierwszy dostrzegł jego nie tylko zalety, ale i wady, twierdząc, że nigdy nie przypuszczał, że na świecie jest tylu idiotów. Sam nie nauczył korzystać z jego zalet i pisał swoje książki na maszynie do pisania, a zabierał się za to o godz. 4. rano. Potem kiedy już się podstarzał korzystał z sekretarza dyktując teksty. Jego książka „Solaris” została w 1971 r. sfilmowana przez Andrieja Tarkowskiego, ale nie wzbudziła w nim uznania jak i druga jej ekranizacja z 2002 r. Stevensa Soderberga też nie wzbudziła jego zachwytu twierdząc, że myślał, że najbardziej beznadziejny był film Tarkowskiego. Wiele lat korespondował z innym naszym literatem Sławomirem Mrożkiem i w jednym z listów opisywał jak otrzymał możliwość kupna samochodu FIAT, bo jakiś partyjny dygnitarz zrezygnował z przydzielonego mu talonu (wtedy była tylko gospodarka niedoboru) wracając tym autem do Krakowa i ono się zepsuło koło Grójca. Okazało mu wielką pomoc miejscowi, gdyż koźmi pociągnęli samochód do majstra, który je naprawił i mógł jechać dalej. Niezwykłe był tym zaintrygowany. Dla uczczenia pamięci Lem powstała firma Solaris w Bolechowice koło Poznania, która specjalizuje się w budowie autobusów, tramwajów i trolejbusów niskoemisyjnych wychodząc naprzeciw potrzebom ochrony środowiska.

Zdzisław Majewski Pruszków, listopad 2021 r.

I wtedy już uciekali powiększoną o nowo narodzoną Irenkę, rodziną. Po ubranku dla tej Irenki i po przechowywane u „zaufanych” ludzi pieniądze, matka autora wyruszyła październikowym świtem wtajemniczając w swoją akcję jedynie starszą Danusię. Obiecała wrócić przed nocą. Nie wróciła nigdy. Kilka tygodni później enkawudziści wyprowadzili ze sobą ojca autora. Również nigdy nie wrócił. Został zastrzelony. Osierocona trójka dzieci, z których jedno miało kilka miesięcy była zdana na własną zaradność.

Dzienny Dom Senior+ w Komorowie

Dorota Sepczyńska
Foto - Tomasz Malczyk

Dzienny Dom Senior+ w Komorowie Gmina Michałowice utworzony w 2019 r. poprzez swoją szeroko pojętą działalność stara się między innymi aktywizować seniorów. Ciekawe spotkania z zaproszonymi gośćmi to jedno z wielu realizowanych zadań i sposób na poszerzenie horyzontów uczestników Domu i poprawę ich codziennego funkcjonowania.

Dzienny Dom Senior+ w Komorowie Gmina Michałowice utworzony w 2019 r. poprzez swoją szeroko pojętą działalność stara się między innymi aktywizować seniorów. Ciekawe spotkania z zaproszonymi gośćmi to jedno z wielu realizowanych zadań i sposób na poszerzenie horyzontów uczestników Domu i poprawę ich codziennego funkcjonowania.

27 października 2021 r. placówka miała zaszczyt gościć zespół „Nasza Paczka” grający muzykę folk-country. Koncert był jednym z najciekawszych wydarzeń jakie miały miejsce w tym roku w Domu Seniora. Dla seniorów i uczestników spotkania zagrał zespół, którego muzyka była bardzo atrakcyjna ze względu na rodzaj i dynamikę wykonywanych utworów, od folku, country po stare piosenki warszawskie, w śpiewanie których włączali się wszyscy obecni. Nie zabrakło również najbardziej znanych utworów zespołu zaśpiewanych na życzenie seniorów. Koncert zabłysnął nie tylko bogactwem dźwięków ale i odpowiednio

wprowadzonym klimatem nadanym przez kompozycję strojów w jakie ubrani byli wykonawcy, seniorzy i pracownicy z Dziennego Domu.

Wspaniała muzyka i śpiew profesjonalnych artystów dostarczyły uczestnikom spotkania niesamowitych wrażeń, wzruszyły serca i dodawały siły do tańca pomimo ograniczeń spowodowanych wiekiem i niepełnosprawnością. Zespół zaprezentował swoją autorską twórczość, zachwycił i zjednał sobie fanów nie tylko wśród seniorów i personelu Dziennego Domu ale również uczestniczących w koncercie gości.

Seniorzy na długo zapamiętają to wydarzenie - ale pewnie do czasu kolejnego spotkania z zespołem, które planowane jest już w grudniu. Tym razem w przedświątecznej atmosferze będziemy słuchać kolęd i pastorałek w wykonaniu zaprzyjaźnionego z nami zespołu „Nasza Paczka”. Zapraszamy do nas bo w tym czasie warto jest zatrzymać się na chwilę w pędzie życia, włączyć tryb spokoju i melancholii, usłyszeć piękno muzyki...



Autor w podtytule umieszcza: „Reportaż o przemierzaniu”.

Ta książka nie może pozostawić nikogo obojętnym. Zdania lapidarne, krótkie, precyzyjne, pozbawione emocjonalnych ozdóbek trafiają w zamierzone przez autora sedno. Poruszają wnętrze. Ozdobniki są zbyteczne. Potworna prawda płynąca z tych zdań wystarcza. Nie ma tu jednego zbędnego wyrazu. Idealna całość.

Przy okazji wtrąć prywatną uwagę. Jerzego Szperkowicza wraz z żoną Hanną Krall, spotyka-

łam dość często na targu i w sklepach w Różanie, gdzie zaopatrują się w pożywienie mieszkańcy licznych działek rozłożonych nad Narwią. Czasem zamieniam z nimi parę słów.

Jerzy Szperkowicz – „Wróć przed nocą. Reportaż o przemierzaniu”, wydawnictwo Znak litera nova, Kraków 2021 r. twarda okładka, stron 221, brak ilustracji, na wewnętrznych okładkach mapa okolic jeziora Narocz i plan majątku Dubowe, cena 42,99 zł.



Orkiestra Pruszkowianka gra 11 lat



Tekst & foto - Adam St. Trąbiński, dziennikarz

PRUSZKOWIANKA W MASZEWIE DUŻYM

Istniejąca od ponad 11 lat nasza Orkiestra Dęta Pruszkowianka – nie do wiary! – po raz pierwszy wystąpiła w konkursie podobnych zespołów. Pierwszy raz – bo jak twierdzi jej szef i kapelmistrz Adam Malcherek – nie było ku temu okazji. Okazją był VII konkurs zorganizowany przez Urząd Marszałkowski województwa oraz Gminny Ośrodek Kultury i Sportu Starej Białej w Maszewie – tuż za Pockiem. Miejskowa szkoła podstawowa im. Wł. Reymonta posiada dużą salę widowiskowo-sportową o różnorakim przeznaczeniu. Wystąpiło 12 orkiestr i nasza orkiestra otrzymała wyróżnienie. Muzyczny poziom (organizacyjny – też) określono jako wysoki.

Niedzielną słoneczną porannek 26 września, kilka minut po godz. 8, otwarte luki wypasionej auto-karu Setra (65 miejsc) sponsorowanego przez Starostwo Powiatowe w Pruszkowie (ukłon głęboki w kierunku starosty Krzysztofa Rymuzy), członkowie orkiestry kończą pakowanie znacznej ilości sprzętu i instrumentów muzycznych. Wszak do Maszewa jedzie 48 muzyków (łącznie z 10 dobozami) i grupa fanów. Niespiesznie, przez Gąbin i nowy most w Płocku o czasie zajeżdżamy pod halę widowiskową w Maszewie Dużym. Na parkingi już oczekuje nas wolontariuszka organizatorów i sprawnie prowadzi do szkolnej klasy w sąsiednim budynku. Od innej uzyskuję dokładny raider imprezy i po herbach na półpiętrze udaję się do hali. Okazuje się, że impreza otworzona przez wójta Sławomira Wawrzynińskiego już ruszyła. 30 osobową Orkiestrę OSP Bielsk pod kierownictwem Wiktora Klekowickiego praktycznie przepagiam, sądząc, że to próby. Dość szybko ustalenie sceny i mamy następną Dętą Gminną Orkiestrę Starożyby pod kierownictwem Macieja Górczyca. Podziwiamy czerwone kubraki i sekcje: klarnetów i saksofonów równo grających. Po 30 min. (na tyle przewidziano sety) w atmosferę przeglądu wprowadzają nas panowie Roman i Roland – ten chwali się potem współpracą z Deep Purple i pięcioma muzycznymi książkami jak napisał! Jako trzeci zespół rozstawia się młodzież Orkiestry OSP Goleszyn. Nie-

zły poziom muzyczny, brzmia jak rasowy big-band z polskim repertuarem lat 50 i 60. Potem nasi, trwa to kilka minut, bo na scenę wchodzi ponad 30 osób, następnie sekcje wejdą pod koniec występu. Prowadzący podają podstawowe informacje o orkiestrze, łącznie z ilością rocznych koncertów/występów. Dobrze zajmują skrajne miejsca na scenie. Natomiast część zespołu mażorettek znajduje się na widowni i żywo dopinguje.

Rozpoczynają marszem „Arizona Bill” (muz. Hansa Kolditza), potem temat z serialu „Games of Throne” w oryginalnej aranżacji Michaela Browna. Nieliczna publiczność milknie – słucha, i nie wie, że Pruszkowiaczy zagrają obcy repertuar, w większości tematy filmowe. Trzecim jest składanka „Great Movie Adventure” słynnego Johna Williamsa, widzowie ożywają się przy „Pirates of the Caribbean” w oryginalnej aranżacji oraz przy „Eye of the Tiger” z „Rocky III”. Ale absolutnym zaskoczeniem są doboze bez Orkiestry bębniący „Bumber” Cassidy’ego Byarsa – utwór ten naprawdę robi wrażenie. Ten ponad 20 min. set kończy utwór Queen „We Will Rock You”.

Zaskoczeni są także prowadzący – mają prawie 10 minut do zapelnienia, co na scenie jest niemal wiecznością. Dają radę mówiąc dużo o następnych muzykach – młodym zestawie znanej orkiestry OSP w Kaskach. Czerwone kubraki z logo orkiestry – grają świetnie, równo i stylowo. Niestety po kilku utworach opuszczam halę i w porę, gdyż pruszkowskiej muzyce gromadzą się przy autokarze pakując instrumenty w lukach. Jeszcze mały spacer i rzut oka na boisko za halą, gdzie trwa mecz piłki. Kolejna bramka przed gapiostwo bramkarza, który wyszedł za daleko do piłki...

Z obowiązku wymieniam pozostałe orkiestry: 6 – Orkiestra OSP Łukowie; 7 – Młodzieżowa Orkiestra Dęta Joniec; 8 – The Orchest Rose – Różan; 9 – Gminna Orkiestra Dęta; 10 – Orkiestra OSP Dobrze; 11 – Warszawsko-Lubelska Orkiestra Dęta i na koniec jako 12 – Orkiestra OSP Kozienice. W oczekiwaniu na werdykt 4 osobowego fachowego jury zagrała i to do tańca Gminna Orkiestra ze Starej Białej – zwycięzca konkursu sprzydł dwu lat. Przed g. 17, kiedy większość naszych muzyków była już w domu podano rozstrzygnięcie konkursu: wygrała orkiestra z Kask – 8 tys. zł, drugą była kapela z Łukowie – 6 tys. zł, trzecią zaś orkiestra w Starożybach – 4 tys. zł. Ozdobne wielkie czek (tak jak wszyscy) otrzymały

tyż wyróżnione: Warszawsko-Lubelska, The Orchest Rose i nasi Pruszkowianie – po 2 tys. zł. Pozostałe zespoły niemal na zasadzie upominku po 1 tys. złotych. Dodajmy, że repertuar orkiestr był bardzo zróżnicowany, brzmienie – podobne ze względu na instrumentarium, natomiast aranżacjami mogli i popisać się kapelmistrzowie. Czytelników zapraszamy na stronę Gminy Stara Biała www.starabiala.pl, gdzie mamy relację „Jest w orkiestrach moc” oraz fotoreportaż 268 zdjęć na Facebooku.

ORKIESTRA PRUSZKOWIANKA MA JUŻ 11 LAT

Tu koniecznie trzeba dodać – Orkiestra Dęta, bowiem przewaga instrumentów dętych jest tam znaczna. Rocznicowe obchody w formie koncertu dla pruszkowskiej społeczności odbyły się z rocznym poślizgiem z wiadomej przyczyny. Miały uroczysty charakter i zgodnie z zapowiedziami koncert odbył się w dużej Sali CKiS w sobotę 9 października br.

Nim przejdziemy do zawartości muzycznej koncertu nie od rzeczy będzie wspomnieć o sponsorach koncertu: Starostwie Powiatowym i Urzędzie Miasta, Funduszach – Przeciwdziałaniu COVID-19, PSM Pruszków i Wsparcia Kultury. Nic więc dziwnego, że na scenie CKiS usłyszeliśmy posła Zdzisława Sipię, Starostę Krzysztofa Rymuza i Prezydenta Pawła Makucha. Wymienieni jednakowo zadeklarowali – nie grają na żadnych instrumentach, więc nie uczestniczą w żadnej orkiestrze, ale muzykę kochają, szczególnie orkiestry dęte, więc je wspierają. Potem na scenie pokazał się Mistrz Ceremonii i szef Orkiestry, a także autor scenariusza imprezy – Adam Malcherek z swą partnerką, bodaj debiutującą Olimpią Małańską i poprowadzili koncert. Muszę przyznać, że z ponad 20 zaprezentowanych pozycji przynajmniej 7 słyszałem na konkursie w Maszewie Wielkim, ale to było w zupełnie innych okolicznościach. Układ repertuarowy koncertu umożliwiał prezentację poszczególnych sekcji czy też solistów Orkiestry, a wbrew obiegowemu przekonaniu jest ich wiele. Po wstępnym „Arizona Bill March” Kolditza usłyszeliśmy trio smyczkowe <Karolina, Marta i Róża> w standardzie Hilтона „Come Follow Me”, „Pastorale” Bacha i „Largo” z Symfonii 9 e-moll Dwořaka.

Następnie z tyłu sceny ustawiają się... chóry: Stowarzyszenia Pruszkowianka – czyli orkiestrowy (tutaj opieka Marii Augustyniak i Emilii Jankowskiej) oraz parafialny DEESIS Parafii pw. Św. Edwarda (prowadzony przez Bartosza Balceraka) – z akompaniamentem Orkiestry śpiewają „Wiązanek Pieśni Żołnierskich”. I to niestety jest jedyny utwór rodzinny – w rozmowie prywatnej kapelmistrz Malcherek obiecał poprawę – pracę nad polskim repertuarem, a jest z czego wybierać! Ale nie schodzą ze sceny – Orkiestra gra „Game of Throne” a połączone chóry wykonują wokalizy. W sumie na scenie mamy kilkudziesięciuosobową załogę, co robi wrażenie. Dla przeciw wagi następują występy solistów – na ksylofonie Mateusz gra „Das Kleine Zirkuspony” (Mały cyrkowy kucyk), a potem Madzia gra na klarnecie słynny temat Paula McCartney’a „Let It Be”. Przy okazji – co z dumą prezentuje dyrygent Malcherek – w różnych sekcjach Orkiestry Pruszkowianka mamy rodzinnych, dzieci a nawet wnuki. Jest to kompania muzyczna wielopokoleniowa.

Mamy też repertuar wokalny – przyjaciel orkiestry tenor Mirosław Starz kolejno śpiewa „Ave Marie” we współczesnej aranżacji, „O Sole Mio” (kapelmistrz przybliży nam historię utworu) oraz „Funiculi, Funicula”. Orkiestra wraca do tematów filmowych wiązanką Williamsa, jednego z najpłodniejszych twórców muzyki do obrazów ekranowych, kończąc tę część „Eye of the Tiger”. Tzw. przemawianie sceny wykorzystywane jest na podziękowania dla Szkoły Podstawowej nr 2, gdzie zespół gościł przez dłuższy okres. Prosiomien zajmują doboze, głośne oświetlenie i podziwiamy świetlane palki bębniarzy w kilku utworach. To jeden z popisowych numerów Orkiestry. Koncert kończy numer zespołu Queen „We Will Rock You” z udziałem pozostających na scenie bębniarzy. Kompozycja ma charakter stadionowy, ale jesteśmy w eleganckiej Sali i ognie, i dymy są wykluczone. Taki układ repertuarowy pozwala na zaprezentowanie wszystkich możliwości tego olbrzymiego aparatu wykonawczego – wszystkich sekcji. Trzeba przyznać znakomicie przygotowanych i świetnie prowadzonych przez kapelmistrza i jego współpracowników. Z niewielką treścią poszczególnych muzyków, w końcu – amatorów, co zrozumiałe – wybaczyć. Bravo Pruszkowianka i czekamy na następnego tego typu występy. A także na płyty – audio i DVD.

Jak ten czas leci...

Maciej Bugajak - operator filmowy
Foto - ze zbiorów autora

Odbierałem ostatnio moje drugie w życiu nowe auto. Pierwsze to był Fiat 126p a rok był 1977. Teraz skorzystałem z salonu Auto Wimar na Ursynowie. Super obsługa! Pan Łukasz doskonale zna tajniki auta i w przystępny sposób je prezentuje. A nie jest to proste w samochodzie z taką ilością elektroniki! Jestem zachwycony Skodą Kamią Monte Carlo! Dodam jeszcze, że gdyby nie koszty związane z zakupem auta to chętnie kupowałbym u nich codziennie :)



Ana marginesie dodam, że naszym pierwszym salonem Skody, do którego się skierowaliśmy był bardzo blisko nas położony salon na Połczyńskiej. Po wejściu zostaliśmy zapytani przez pracowniczkę jak może nam pomóc. Kiedy powiedzieliśmy, że chcemy kupić Skodę Kamią z silnikiem 1,5 i dostaliśmy odpowiedź, że nie ma szans wcześniej niż w grudniu. No cóż, 21 września auto było już u nas pod domem. Wprawdzie bez przepięknej czerwonej kokardy, którą umieściliście na masce (bardzo ładny gest!) ale z fajnym wspomnieniem kontaktu z panem Łukaszem, w pewnym sensie ojcem chrzestnym naszego Kamika.

Nie zapomnę też miny Waszego specjalisty, kiedy po naszym przybyciu do salonu po odbiór auta spytał, czy mamy dla niego tablicę rejestracyjną. Odpowiedział, że tak, leżą na komodzie w naszym domu! Wreszcie nastąpił oczekiwany moment przejęcia auta. Na masce nasz dealer umieścił wielką czerwoną wstążkę i zrobił nam pamiątkowe zdjęcie. Bardzo przyjemny moment. Potem udaliśmy się do domu, gdzie zaparkowany Kamyk, bo tak go nazwaliśmy, nie był używany przez ponad dwa tygodnie. Wszyscy sąsiedzi pytali się jak się spisuje Skoda, a my na to, że nie wiemy, bo na razie dalej jeździmy Smartem :) To nie takie łatwe przestawić się na nowy samochód, w dodatku fabrycznie nowy. Obawa, że gdzieś go obetrzemy, na przykład parkując czy wyjeżdżając z podjazdu. Poza tym ma tyle elektroniki, że trzeba posiedzieć z instrukcją i to jakoś ogarnąć, nie ma lekko.

Wczoraj Małgosia wybrała się w pierwszą samodzielną podróż, ja żegnając ją i przezegnując się za-

uważałem, że w samochodzie nie ma tylnych świateł. Ponieważ równolegle sam wybierałem się na zakupy dgoniłem ją i zacząłem sprawdzać, o co chodzi. Postawiłem diagnozę, że w fabryce coś sknocił i poradziłem włączenie świateł mijania zamiast dziennych. Jakis czas później zacząłem myśleć, że to mało prawdopodobne, żeby producent dał ciała. Włączyłem Google i okazało się, że w nowych samochodach, zgodnie z dyrektywą UE nie ma potrzeby instalowania tylnych świateł dziennych! Jak nas wywalał z Unii to będę musiał się udać do warsztatu, niestety. A na to się zanoszi, chyba, że dojdzie do nowych wyborów i inaczej myślący na wsłach i w małych miasteczkach zmieniają zdanie. Teraz wymiotuję na samą myśl o tym.

Kiedys rzygałem jak natrafiłem na czosnek w serdelowej. Nie znośm śledzi ale cebulki z octu wyjadałem. Potem zarówno czosnek jak i śledzie zagodziły w moim menu. Szpinak i szcawiowa rzadko były w moim domu rodzinnym ale lubię. Nie znośm kaszanki z wątróbką oraz sałcesonu z wątróbką. Wątróbka tylko smażona, najchętniej cieleca. Nigdy nie jadłem płucki i mózdku, więc nie wiem. Nie jem też serc... Poza tym moja Mama bardzo dbała przy skromnym budżecie o to co jedliśmy. Dlatego potrafiłem się zamienić z kolegą mając kanapkę z szynką na chleb z margaryną posypany cukrem. A jak Mama donosiła mi do piaskownicy sa-

laterkę ze świeżymi owocami to „przyjaciele” potrafili mi tam wrzucić piasek.

Moja przyjaciółka z Facebooka napisała, że nie przepada za polską kuchnią, którą uważa za prostacką. Oto moja odpowiedź. „Zupełnie się nie zgadzam, Magdo. Z racji swojej pracy udało mi się odwiedzić ponad 70 krajów. Nie byłem w Chinach i Indiach, krajach których kuchnię bardzo cenię. Ale wystarczy porównać menu z restauracji włoskich czy francuskich z menu dobrej polskiej restauracji. Na przykład we włoskiej knajpie są trzy, cztery przystawki z obowiązkowym Caprese, dwie zupy typu krem, befszyk, jedna ryba, na ogół łosoś, krewetki i oczywiście pasta plus pizza. We francuskiej zaś będą ślimaki, nóżka i pierś z kaczki, befszyk, też łosoś. U nas karta dań to czasem licząca kilkadziesiąt stron opasła księga. Przystawki to śledź pod różnymi postaciami, faszzerowane ryby, pasztety, galaretki, sałatki warzywne w majonezie, ryby wędzone na zimno i gorąco, wędliny itd. Zup pewnie kilkanaście, są oczywiście kremy ale ja najbardziej lubię te klasyczne, kapuśniak, grochówka, krupnik czy barszcz czerwony. Ten ostatni, robiony na zakwasie nie ma godnych odpowiedników w żadnej kuchni świata. Gorące przekąski z bigosem na czele, wreszcie dania główne. Polskie specjały to pierogi, zasmażana kapusta, smażone ryby z jeziór, zadne łososie czy pangii, kulebiaki, zrazy zawija-

ne i wiele innych. Nasze ciasta też są wyjątkowe, że tylko o makowcu i kołaczu wspomnę. Smak tych potraw zależy oczywiście od szefa kuchni czy naszej babci ale uważam, że nie mamy się czego wstydić. W ciągu tych wielu lat pracy bardzo często zdarzało się, że jadłem kolację z cudzoziemcami, którzy przyjechali do Polski. Zawsze byli szczerze zaskoczeni smakiem naszych dań, kuchni której nie znali. Z racji intensywności swojej pracy oraz faktu, że za moje posiłki płaciła amerykańska telewizja uważam się nieskromnie za eksperta kulinarnego”. Jadłem w naprawdę bardzo drogiej restauracji ale najlepsze wspomnienia z tych zagranicznych są ograniczone do policzenia na palcach dwóch dłoni. A tak na koniec jedną z najlepszych kolacji w życiu zjadłem w Sofii, nigdy nie zobaczywszy karty dań!

Trochę ponarzekałem, na koniec jak to ja. W „Down the Road” w napisach w czasie wylotowania pojawia się tłumaczenie „zapisalam to na ręcach”. Wprawdzie mówiła to skośnooka pani ale nie sądzę, żeby popełniła błąd w angielskim, skrupulatnie zauważony przez naszego tłumacza! W programie „Voice of Poland” Kamel mówi, że ktoś chce ukrącić uczestnika, który w tzw. bitwach przegrał i teoretycznie wyleciał z programu. Jak można ukrącić kogoś, kto przegrał, można go tylko przywrócić do programu. No cóż, nikt nie jest doskonały.

REKLAMA



KOMUNIE | WESELA | CHRZCINY | PRZYJĘCIA OKOLICZNOŚCIOWE

Tel. +48 571 404 306 | e-mail: repcja@hotelanton.pl | Tel. +48 22 728 22 22

ul. Bolesława Prusa 1, 05-800 Pruszków (hotel przy stadionie Znicza)

strefa kibica na mecze euro

Wpadnij na słówko

IV DYKTANDO DLA DOROSŁYCH W PRUSZKOWIE

POD HONOROWYM PATRONATEM STAROSTY PRUSZKOWSKIEGO

19 LISTOPADA 2021 - GODZ. 17:00

UL. DRZYMAŁY 30, PRUSZKÓW
SALA KONFERENCYJNA, IV PIĘTRO

ZGŁOSZENIA PRZYJMUJEMY

POD NUMEREM TELEFONU: 668-523-506



ILOŚĆ MIEJSC OGRANICZONA

*Nagroda
dla 3 pierwszych
miejsc*

Zwycięcy zaliczeni do rankingów wojewódzkich i ogólnopolskich. Dyktando organizowane przez Starostę Pruszkowski.

**WARSZAWSKIE TOWARZYSTWO STRZELECKIE
MSZCZONOWSKI KLUB STRZELECKI
STRZELNICA Marków Świnice, ul. Długa**

Organizacja zawodów strzeleckich dla szkół i organizacji pozarządowych
Indywidualne lekcje strzelania z każdego rodzaju broni palnej
Organizacja pikników strzeleckich i poligonów
Organizacja imprez integracyjnych z zawodami strzeleckimi
Darmowy dostęp do strzelnicy dla członków MKS lub WTS

Kontakt:
+48 784 430 239 szkolenia indywidualne i imprezy specjalne
+48 695 011 022 Mszczonowski Klub Strzelecki
+48 883 182 055 szkolenia grupowe, pikniki strzeleckie

Toksyczne tkaniny

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trabiński publicysta

Poliester jest dla nas najbardziej niebezpiecznym wyborem spośród wszelkich syntetycznych tkanin. Wykonany jest on z syntetycznych polimerów, do produkcji których stosuje się ekstrakt alkoholu dwuwodorotlenowego. Te trucizny niestety nie są całkowicie usuwane z ubrań w trakcie procesów produkcyjnych, a poprzez kontakt ze skórą przedostają się do naszych ciał. Niestety, pomimo jego potwierdzonej szkodliwości, poliester wchodzi w skład większości nowoczesnej odzieży. Tkaniny plecione lub dziane z nici lub przędzy poliestrowych, Dacron i Lycra to najgroźniejsze tekstylia dla naszego zdrowia.

Naukowcy wielokrotnie stwierdzili

Naukowcy wielokrotnie i jednoznacznie potwierdzili fakt, że przewlekły kontakt z poliestrowymi ubraniami może być przyczyną raka skóry i innych nowotworów, przewlekłych i ciężkich infekcji dróg oddechowych, a także rozmaitych problemów skórnych, takich jak wysypki, swędzenie, zacerzwanie i stany zapalne. Na dodatek, częste noszenie poliestrowych ubrań okazuje się pogarszać jakość nasienia u mężczyzn i może wiązać się z poważnymi problemami behawioralnymi u obu płci.

Włókna poliestrowe wywołują uczuleniowe zmiany skórne, zwiększają prawdopodobieństwo napadów astmatycznych i zachorowań płucnych. Poliester wywołuje niekorzystny wpływ na właściwości krwi, nie zmieniając przy tym sprawności krążeniowej. Odzież poliestrowa wpływa negatywnie na pobudzenie układu mięśniowego, objawiające się uczuciem zmęczenia.

Poza negatywnym i bezpośrednim wpływem na nasze zdrowie, warto również wspomnieć o tym, że poliestr jest trudno utylizować, a jego produkcja ciężko i nieodwracalnie zanieczyszcza otoczenie.

A akrylowe?

Tkanyiny akrylowe są natomiast poliakrilonitrylami i zgodnie z EPA mogą powodować raka. Rayon jest miazgą drzewną lub celulozową bambusowej, która niestety - w celu zapewnienia odporności produktu na regularne użytkowanie i mycie - jest poddawana działaniom niebezpiecznych dla zdrowia chemikaliów, takich jak dwusiarczek węgla, soda kaustyczna, amoniak, aceton i kwas siarkowy. Uwalniająca się z tkaniny dwusiarczek węgla może powodować nudności, bóle głowy, wymioty, bóle klatki piersiowej i mięśni oraz bezsenność. Zawarte w Rayonie toksyny mogą dodatkowo powodować martwicę tkanek, nowotwory i chorobę Parkinsona u osób regularnie noszących wykonaną z niego odzież. Sama produkcja tego syntetyku jest ekstralnie szkodliwa dla naszego ekosystemu, gdyż znacznie zatrzuca ona wodę, destrukcyjnie wpływa na florę i faunę naszej planety.

Materiały takie jak przęda octanowa (sztuczny jedwab) są wytwarzane z włókien drzewnych, zwanych celulozą, oraz poddawane rozległej obróbce chemicznej, oczywiście z zastosowaniem substancji nieprzychylnych otoczeniu i ludzkiemu zdrowiu.

NYLON - bardzo toksyczny materiał!

Nylon jest wytwarzany z ropy naftowej i bywa

poddawany niebezpiecznym dla zdrowia obrotkom z zastosowaniem groźnych związków chemicznych, takich jak soda kaustyczna, kwas siarkowy i formaldehyd. Co więcej, tkanina jest dodatkowo poddawana działaniu chloroformu, limonenu, pentenu i terpineolu.

Nylon jest bardzo toksyczny dla człowieka i może powodować raka, alergię skórne, zawroty głowy, bóle głowy, bóle kręgosłupa i poważne dysfunkcje systemu nerwowego.

Groźna chemia

Syntetyczne materiały, z których produkowane są dziś popularne ciuchy i które już same w sobie zagrażają naszemu zdrowiu, są na dodatek poddawane różnym specyficznym obróbkom, podczas których stosuje się preparaty i substancje takie jak:

- toksyczne detergenty;
- rujące barwniki petrochemiczne;
- formaldehyd – dzięki niemu ubrania mniej się gniją i nie kurczą się, a kolory są trwalsze;
- lotne związki organiczne (LZO);
- chemiczne substancje zmiękczające.

Niestety coraz to częściej nawet naturalnego pochodzenia tekstylia – takie jak wełna czy kaszmir – są dziś poddawane działaniu niebezpiecznej chemii. Na toksyczny i rakotwórczy formaldehyd, który stanowi poważne zagrożenie dla zdrowia konsumentów, w odzieży niejednokrotnie natykali się pracownicy Inspekcji Handlowych w całej Polsce.

Innym niebezpiecznym składnikiem, który może poważnie zagrazać ludziemu zdrowiu i który jest wykorzystywany w przemyśle tekstylnym to tak zwany etkysylowany nonylofenol. Sam w sobie nie jest groźny, jednak w wodzie rozpada się na nonyphenol, który może wywolywać różne zaburzenia hormonalne, a także silnie zakłóca funkcjonowanie układu rozrodczego. Przedstawiciele organizacji Greenpeace wielokrotnie alarmowali, że związek ten znajduje się głównie w ubraniach produkowanych w Azji - czyli w większości produktów znanych marek odzieży. Greenpeace potwierdza, że toksyny znajdowały się w ubraniach takich marek jak H&M, Adidas, Nike, Puma czy Calvin Klein.

W fazie produkcji ubrań tkaniny są przeważnie wstępnie wybielane związkami chloru w celu uzyskania jednolitej barwy. W trakcie tego procesu wytwarzają się toksyczne i rakotwórcze dioksyny, które na ogół bardzo długo pozostają w ubraniach.

Ubrania z nadrukami mogą zawierać duże stężenia ołowiu i kadmu, a w metalowych dodatkach, takich jak guziki bardzo często znajduje się szko-

dluży nikiel. Ostrożność należy zachować również z galanterią skórzaną, gdyż do jej chemicznej obróbki producenci stosują głównie chrom. Z tej przyczyny takich produktów powinny unikać szczególnie dzieci.

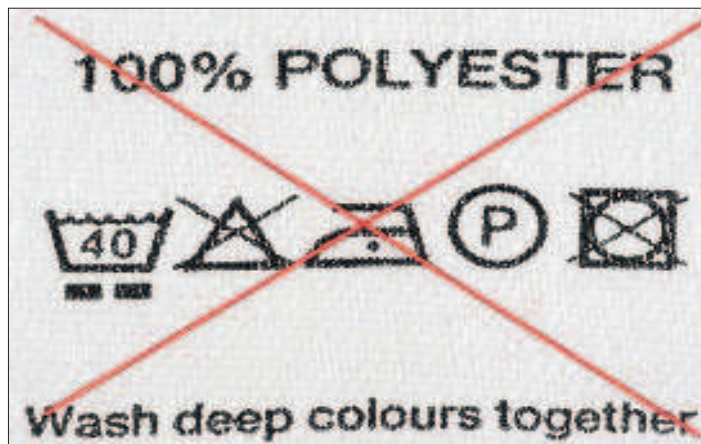
Niebezpieczne ubrania z Azji

Wiele osób bardzo chętnie kupuje ubrania z Chin, ponieważ wydają się one być cenowo korzystne. Prawda jest jednak taka, że owszem są to często bardzo tanie ubrania, lecz ich jakość jest adekwatna do ceny i pozostawia wiele do życzenia. Przeważnie są to podróbki znanych marek lub wyroby

Podobnie ma się sytuacja z ubraniami, które niekoniecznie przybývają do nas z Chin, lecz tak czy inaczej spływają bardzo dużo czasu w różnych magazynach pośredników zanim trafią do sprzedaży. Także i one często bywają faszerowane niebezpiecznymi dla ludzi środkami przeciwpasożytniczymi i grzybobójczymi.

Jak zminimalizować ryzyko

Najbezpieczniej jest zrezygnować z kupowania odzieży zawierającej syntetyczne tkaniny, a przynajmniej takiej, która w swoim składzie zawiera ją w dużym procencie. Warto jest stawiać na odzież ekologiczną, choć nie jest ona tania. Ponieważ,



noszące nazwy mało znanych w Europie producentów.

Ubrania z chin przeważnie docierają do naszego kraju statkami, gdzie leżą w ciemnych i wilgotnych kontenerach przez wiele tygodni, a potem kolejne tygodnie spędzają w magazynach. Co się tam z nimi dzieje? Otóż nie strasznego, ponieważ są dobrze zabezpieczone przed pleśnią, grzybem i innymi rodzajami pasożytami. W tym celu producenci faszerują swoje wyroby bardzo groźnymi substancjami, co oznacza, że oprócz toksycznych związków chemicznych, takich jak formaldehyd i inne wcześniej wymienione substancje stosowane w trakcie obróbki, ubrania te mogą zawierać inne silne trucizny. Kilka lat temu we Francji 4-letnia dziewczynka omal nie umarła od reakcji uczuleniowej na substancję grzybobójczą zawartą w sukience z Chin. Był to umaran diamentyli!

Jak już wyjaśniono wcześniej, nawet naturalne tkaniny są dziś bardzo często poddawane obróbkę chemiczną, nowo zakupione ciuchy należy kilkakrotnie wyprać zanim będą nadawać się do noszenia. Warto również unikać taniej odzieży z nadrukami i galanterii skórzanej, a w szczególności cenowo atrakcyjnych ubrań z Azji i produktów sprzedawanych na chińskich bazarkach, które bardzo często są wycofywane ze sprzedaży wskutek kontroli Sanepidu.

Korzystałem z:
Prace naukowe Akademii im. Jana Długosza
w Częstochowie - Wpływ poliestru na zdrowie
człowieka.
Fashionbi - The Health Risks of Toxic Fibers
and Fabrics.

Body Ecology - The Top 6 Fabrics You Should Avoid Wearing and Why.

- REKLAMA



Wprowadzamy do użytku nowy
interaktywny sposób pracy

CALYPSO

**Księgowość
on-line**

calypso-net.com

Własny system księgowości dla Ciebie

KOMPUTERY

Systemy komputerowe
wykon. CENTERPOL
www.centerpol.pl
tel.: +48 22 759 82 83

PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW
05-800 Pruszków, Al. J. Wajdy 10, paw. 20


AUTORYZOWANY DYSTRYBUTOR
GŁÓWNA KUCHNIA WARSZAWA
KOSZYCE, KRAKÓW, WROCŁAW, ZIELONA GÓRA
GOLABKI UL. KORONACYJNA 15
TEL. 888 246 428

www.gpr24.pl  Historia wstydliva karta historii IBM

Informatyka w służbie ludobójstwa (cz. 6)

Prof. Andrzej Targowski - Western Michigan University (USA) Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania Warszawskiego 1944 r.

NAZISTOWSKI SYSTEM INFORMATYCZNY WSPOMAGAJĄCY LUDOBÓJSTWO

Zastosowanie maszyn analitycznych w Niemczech i w krajach podbitych rozwinęło się stopniowo w zintegrowany kompleks systemów informacyjnych. Jego architekturę przedstawiamy poniżej. Podstawą tego systemu była karta dziurkowana więźnia i jego kody 30: 5 Numer więźnia — XXXXX (sześć lub pięć cyfr dziurkowanych w kolumnach od 22 do 27).

- Data urodzenia w sekcji kolumn 5.
- Aresztowany przez specjalną policję 1 w kolumnie 2.
- Data aresztowania (np. 5 października 1942) 2 sekcji 3.
- Komunistą hiszpański — 6 w kolumnie 4.
- Mężczyzna — 1 w kolumnie 6.
- Kawaler — 1 w kolumnie 7.
- Dziecko — dziurka w kolumnie 8.
- Inne.

Więźniowie byli zakodowani w 16 następujących kategoriach:

1. Więzień polityczny.
2. Badacz Biblii.
3. Homoseksualista.
4. Wydalony z wojska.
5. Ksiądz, zakonnik.
6. Hiszpański komunist.
7. Zagraniczny cywilny pracownik.
8. Żyd.
9. Aspołeczny.
10. Pospolity kryminalista.
11. Znaczący przestępca.
12. Cygan.
13. Więzień wojenny.
14. Ukryty więzień.
15. Ciężkie roboty - więzień.
16. Dyplomata.

Każdy nowy więzień po przybyciu otrzymywał 5-cyfrowy numer wraz z kombinacjami z przyszłym kolorowym materiałem na piersi dla łatwej identyfikacji przez służbę obozową. Np. więźniowie polityczni mieli kolor czerwony, a homoseksualiści - różowy. Kryminaliści mieli kolor zielony. Natomiast Żydzi nosili na ubraniu podwójny biały trójkąt w formie Gwiazdy Dawida.

W Centralnym Instytucie (Zentral Institut) w Berlinie rejestrowano rodzaj śmierci następującymi kodami:

- Naturalna śmierć — C-3.
- Egzekucja — D-4.
- Samobójstwo — E-5.
- Specjalne traktowanie przez SS — F-6.

Przedstawione kody ewidencji ludzi w obozach wskazują na polityczno-etniczny charakter zmechanizowanego systemu, jaki umożliwiała maszyny na karty dziurkowane. Jedną z nich jest przedstawiona na rycinie. Takich kart trzeba było wydrukować miliony i był to świetny biznes dla firmy DAHOMEG. Prócz tego należało dostarczyć maszyny do dziurkowania kart i sprawdzić powtarzające proces dziurkowania, ale bez perforowania karty, ograniczony do naciskania tych samych liczb kodowych. Jeśli symulowany kod zgadzał się z wydrukowanym, karta szła do dalszego przetwarzania, czyli sortowania lub dobierania i tabulowania oraz drukowania. Sorter pokazywał jest na rycinie. Natomiast same kartoteki i transakcje na kartach dziurkowanych są przechowywane w sposób, jaki ilustruje rycina.

Natomiast tabulowanie, czyli podliczanie wyników ewidencji i ich drukowanie miało miejsce na tabulatorach, jak to ilustruje rycina.

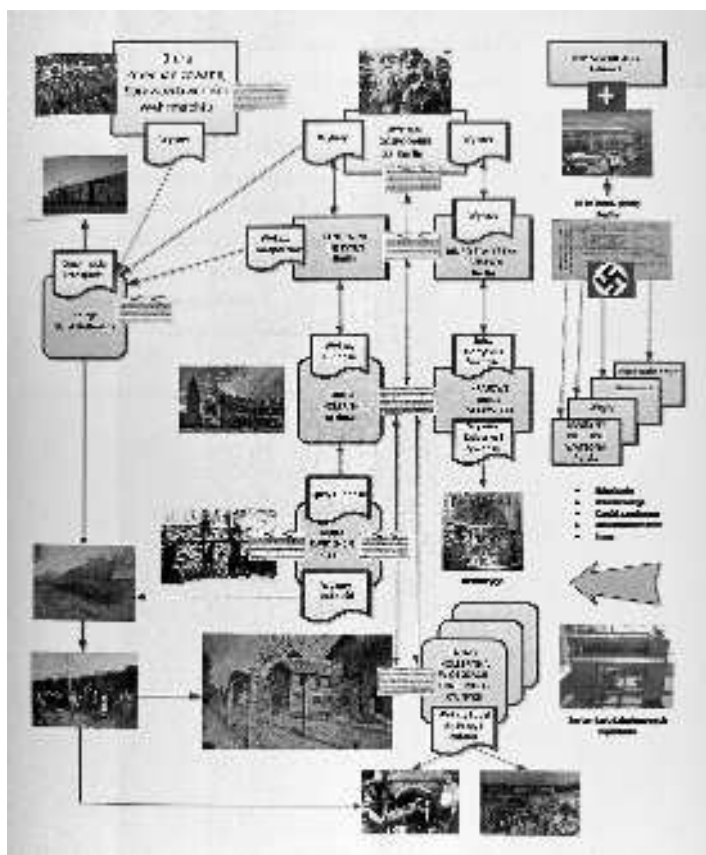
W każdym obozie koncentracyjnym istniał Dział Holleritha (Abteilung Hollerith), który prowadził ewidencje danego obozu i sprawozdania oraz karty dziurkowane każdego więźnia. Tak szczegółowa biurokracja była prowadzona zwykle siłami samych więźniów, którzy zdawali sobie sprawę, jaki rodzaj danych przetwarzają, ale nie mogli zrobić. Sprawozdania i dziurkowane karty były przesyłane do Grupy Hollerith (Hollerith Gruppe), zatrudniającej 500 osób w Krakowie. Stąd były odsyłane do Centralnego Instytutu (Zentral Institut) w Berlinie (przy ulicy Friedrichstrasse 129 Block F) i dalej do Biura

Statystyki Państwa oraz do Wydziału Gospodarki w pionie SS. Wydział ten prowadził ocenę przepustowości obozów i ludzi czekających na transport lub na zagładę (Żydzi), gdzie w godzinę od wyjścia z pociągu więzień już nie żył. W ramach analizy przepustowości Wydział w Berlinie organizował nowe transporty, wysyłając wykazy do kolei (celem przygotowania pociągów) albo do obozów w sprawie przyspieszenia egzekucji lub uzupełnienia grup do pracy. Punktem wyjścia był zwykły spis ludności danego regionu. W Krakowie działało Krajowe Biuro Statystyki, zatrudniające 600 osób. Tu sporządzano spisy dobytku i żywności, a następnie wykazy rzeczy i żywności, jakie Niemcy rekwirowali wśród ludności.

Na czele aparatu przemocy SS stał osławiony Heinrich Himmler, drugi po Hitlerze, który był głów-

ny od Himmlera na rokowania z nim w marcu 1945 r. w sprawie wykupienia 10 tys. kobiet żydowskich z obozów koncentracyjnych. Transakcji przeciwstawił się Hitler, ale skończyło się na uratowaniu paru tysięcy polskich więźniarek i wywiezieniu ich do Szwecji tzw. białymi autobusami.

Bez maszyn Holleritha niemiecka maszynieria ludobójstwa nie byłaby tak sprawna. W każdym obozie funkcjonował dział Holleritha, ale jego wyposażenie w maszyny analityczne było różne. Niektóre obozy przygotowywały tylko dane na kartach dziurkowanych, które były następnie przesyłane do innych obozów, gdzie je przetwarzano na tabulatorach, np. do obozu w Dachau lub w Mauthausen (w Austrii), które były świetnie wyposażone w park maszyn analitycznych Hollerith (IBM).



Architektura systemów informacyjnych nazistowskiego aparatu przemocy SS (opracował Andrzej Targowski)

ny, najbardziej zatwardziałym wykonawcą czystek etnicznych i zagłady przy pomocy rozbudowanego aparatu Gestapo, policji i SS. Na ironię losu ożeniony był z Margaret Concerzow (Małgorzatą Koncerzową), polskiego pochodzenia. Mieli córkę Gudrun, która - mając polską krew - nie mogłaby być członkiem SS, według wymogu, który określił jej ojciec. Jeszcze w latach 90. Gudrun Himmler wspomagała byłych kolegów ojca.

Himmler, świadomy bogactwa informacji i dokumentacji potwierdzającej fakty masowego ludobójstwa, rozkazał, aby przed spodziewanym zajęciem obozów przez aliantów na wiosnę 1945 r. zniszczyć kartoteki, transakcje i wydruki dokumentujące funkcjonowanie fabryk śmierci. Sam uknuł na swój użytek teorię, że obozy koncentracyjne były obozami pracy, a jeśli ktoś w nich ginął, to wskutek choroby lub epidemii. Opinię tę przekazał delegatowi Żydów amerykańskich z Nowego Jorku, który dostał list zela-

Jedną z kodowanych cech był indeks zdrowia, który służył ocenie i skierowaniu więźnia do niewolniczej pracy. Ponieważ każdy oboz koncentracyjny miał także swój numer, np. Auschwitz - 001, Buchenwald - 002, Dachau - 033, itd. - lokalizacja więźniów była ułatwiona i w razie potrzeby przerytu więźniów z jednego obozu do drugiego były ułatwione i odnotowane maszynowo. Dzięki temu Departament Gospodarki SS w Oranienburgu dysponował świetnym rozeznanieniem w rozmieszczeniu specjalistów i ich wykorzystaniu.

Każdym działem Holleritha kierował Niemiec przeszkolony na miejscu lub w ośrodku szkoleniowym DAHOMAG. A na każdej karcie dziurkowanej, rejestrującej dane więźnia był dumnie wydrukowany symbol producenta tej karty, czyli firmy DAHOMAG, będącej własnością firmy IBM.

Od 1942 r. przestano morderować poszczególnych Żydów zgodnie z danymi na karcie więźnia. Zaczęto likwi-

dować całą żydowską populację w ramach programu ostatecznej zagłady, zaplanowanej przez Adolfa Eichmanna. Natomiast realizacją programu Zagłady kierował Reinhard Heydrich (który był w tym nadgorliwy, aby pozbyc się podejrzenia, że sam jest pochodzenia żydowskiego), szef SS i Heinrich Müller szef Gestapo. Ich prawą ręką był Roderich Plate - ekspert od etnicznego spisu ludności i Richard Kerher - specjalista od maszyn Hollerith. Grupa ta dysponowała różnymi wariantami spisów ludności na podbitych terenach, a także w Anglii i Irlandii, gdzie nie było okupacji niemieckiej, ale za to były maszyny IBM robiące spisy ludności. A zatem funkcjonował przepływ informacji między klientami IBM w celu nadania lepszej efektywności zadaniom, w tym przypadku zlikwidowania żydowskiego narodu. Tego typu współpraca była dobra dla biznesu IBM.

Wykazy Żydów do Zagłady, które były w rękach wymienionych nazistów, a dostarczone z maszyn Hollerith, wykazywały, że trzeba będzie „zlikwidować” 11 milionów Żydów w Europie, w tym w Anglii i Irlandii oraz 5 milionów znajdujących się w Rosji. Planowano, że 2/3 tej populacji zostanie zgładzone w obozach poprzez wyniszczającą pracę lub śmierć w komorach gazowych. Uważa się, że sumaryczna liczba Żydów przeznaczonych do Zagłady była wówczas zawyżona. Plan Zagłady nie został wykonany w 100%. Zamordowano 6 milionów Żydów. To liczba przeogromna, a tragedia ludzka nie do opisania, że względu na bestialski sposób wykonania tego zadania.

Gdy proces Zagłady nabierał przyspieszenia, indywidualni żydowscy więźniowie nie dostawali już swych Kart Więzy, ponieważ nazwisko nie miało znaczenia, byli po prostu tłumem przeznaczonym do zabicia. Nie żyli już w godzinę od wyjścia z pociągu, w Auschwitz była to grupa nawet 2 tys. osób równocześnie. Łączna suma zabitych była przesyłana do Centralnego Instytutu w Berlinie.

Masowa zagłada Żydów została spowodowana w zmechanizowanej ewidencji do liczby i pojemności transportów, równoznacznych z liczbą zgładzonych. W tym masowym procesie mordowania Niemcy mieli jedynie „naukowy” problem z pozbywaniem się setek tysięcy zwłok.

Dziś, po ponad 70 latach, kiedy zaczęła funkcjonować architektura systemów informacyjnych SS, widać, że jej logika systemowa jest zbliżona z logiką współczesnego kompleksu systemów informacyjnych przedsiębiorstwa. Można to analizować i porównać w następujący sposób:

- BOMP (Bill Of Material Processor), czyli wykaz części podzespołów wyrobu, to nic innego jak spisy ludności opracowywane w ośrodkach statystycznych Gett i sumowane w Grupie Holleritha w Krakowie, a następnie uszczegóławiane dla poszczególnych fal aresztowań w Instytucie SS w Berlinie.

- MRP I (Material Requirements Planning I), czyli planowanie potrzeb materiałowych I, to nic innego, jak wykazy potrzeb na transport więźniów do obozów koncentracyjnych.

- MRP II (Manufacturing Requirements Planning II), czyli planowanie przepustowości transportu kolejowego w określonym czasie w celu przewiezienia zaplanowanej liczby aresztowanych ludzi w zaplanowanej fazie aresztowań.

- Shop-Floor Operations - Planowanie i kontrola operacyjna produkcji to nic innego jak wykazy zabitych, czyli zwolnionych miejsc w obozie koncentracyjnym, na które można dowiedzieć nowych „mieszkańców”.

Niejako na podstawie tych doświadczeń albo w niewiadomości, że takie wydarzenia miały miejsce firma IBM opracowała dwa kompleksowe systemy informacyjne przedsiębiorstwa PICS (Production Information Control System) w latach 60. i jego unowocześnioną wersję COPICS (Communication-Oriented Production Control System) w latach 70. Systemy te zostały wdrożone m.in. przez ZETO-ZOWAR w fabryce samochodów osobowych na Żeraniu, samochodów ciężarowych STAR w Starachowicach i Zakładach Mechanicznych im. M. Nowotki na Woli w Warszawie w latach 60. i 70.

Pikanterii dodaje fakt, że firma IBM wycofała się pod koniec XX w. z rozwoju i sprzedaży wymienionego oprogramowania systemów przedsiębiorstwa i odsprzedała swe rozwiązania niemieckiej firmie SAP, która w jest obecnie największym dostawcą tego rodzaju software'u w świecie. Okazuje się, że Niemcy



czują lepiej od Amerykanów systemy wielkiej skali w kompleksowym zarządzaniu. Czyżby to wynikało z wojennych doświadczeń i zamiłowania do porządku, jak to wynika z powiedzenia ordnung muss sein?

Niewątpliwie w tym mechanizowanym informacyjnie ludobójstwie spotkały się dwa zbliżone systemy pracy oparte na dokładnym i starannym wykonywaniu swych obowiązków. Takimi byli Amerykanie w swej rewolucji przemysłowej na początku i w połowie XX w. Podobnie Niemcy byli aż do przesady ślepiymi realizatorami postawionych im zadań. Oba systemy wsparte maszynami analitycznymi pogłębiały efektywność pracy, a w przypadku Amerykanów działania na rzecz III Rzeszy były światowym biznesem. W tym zaślepieniu nowoczesną pracą, wspomaganą mechanizacją przetwarzania danych, ludzie ci nie węgłębiali się w treść swej pracy, mimo że była ona moralnie okropna.

W czasach PRL mówiono, że szkoda, iż komunizm zwyciężył w zachodniej Rosji, a nie w technicznie zaawansowanych Niemczech. Niska jakość pracy w ZSRR i PRL była nie do zniesienia dla ambitnych Polaków. I nie pomógł tu Traktat o dobrej robocie napisany przez wielkiego filozofa Tadeusza Kotarbińskiego w 1955 r., ponieważ sowiecki system był niestawiony na sprawność funkcjonowania niczego poza policią.

Warto przypomnieć, że Armia Czerwona w 1920 r. okrażała Warszawę od północy, udując się w stronę Berlina, gdzie chciała wdrożyć system komunistyczny. Dziś wiemy wiele na temat tego, jak sprawna była wschodnio-niemiecka tajna policja STASI. Zatem, gdyby Marszałkowi Tuchaczewskiemu udało się wówczas podbić Niemcy i ustanowić system komunistyczny w tym kraju, to jego sprawność byłaby przegryzoną i nie do ogarnięcia, o czym świadczy doskonałość nazistowskich specjalistów od masowego mordowania. Tę negatywną cechę demonstruje dzisiaj Korea Północna, która prawdopodobnie dzięki Chinom dysponuje nowoczesną techniką obliczeniową, przy pomocy, której rozwija program nuklearny i rakietowy, ale też z pewnością doskonale nazistowski system eliminowania ludzi społecznie „nieprzydatnych” w obozach pracy przynoszących jedynie śmierć.

IBM ROZWIJA SWÓJ BIZNES W NIEMCZECH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

W czasie wojny maszyny IBM (Hollerith) były konserwowane przez oddziały IBM, które funkcjonowały pod nazwą „Maszyny Biurowe Watsona”. Prowadziły one szkolenia użytkowników z biur aparatu SS oraz Wehrmachtu, dostarczały części zamienne i - co najważniejsze - drukowały miliony odpowiednich kart dziurkowanych. Centrala IBM na Europę została przeniesiona z Paryża do Genewy, gdzie dochodziło do bezpośrednich spotkań kierownictwa z rzekomo byłych oddziałów IBM z okupowanej Europy z kierownictwem IBM na Europę, a także z przedstawicielami firmy ze Stanów Zjednoczonych. Poruszane sprawy dotyczyły finansów, wydatków i ochrony zysków na zablokowanych kontaktach oraz usług operacyjnych, w tym konserwacji maszyn i szkolenia kadr. Firma IBM wiedziała, że wojna się kiedyś skończy i będzie można odzyskać fundusze. Tak się stało. W ramach reparacji wojennych IBM tylko od rządu Rumunii otrzymał 151 383,73 dolarów, włączając w to szkody w maszynach Hollerith na sumę 37 946,40.

Działalność IBM w omawianym czasie można podzielić na trzy okresy:

- Lata 1933-39, kiedy nazizm umacniał swą władzę i IBM, jako jedna z wielu firm amerykańskich, przy podkreślonej neutralności USA wspomagała i rozbudowywała swe usługi na rzecz aparatu przemocy SS i Wehrmachtu, mimo że umacnianie tej władzy skutkowało dyktaturą i prowadzeniem czystki etnicznej Żydów oraz innych niewygodnych grup społecznych (np. Cyganów), a także prowadziło do II wojny światowej, podobnie jak polityka neutralności USA.
- Lata 1939-40, kiedy Polska, Francja, Holandia i Belgia były podbite przez nazistowskie Niemcy, a firma IBM pod „aryjskim” szyldem „Maszyny Biurowe Watsona” prowadziła usługi przetwarzania danych, które polegały na organizowaniu - na podstawie świetnej adresowej informacji - transportów więźniów do obozów koncentracyjnych i zagłady oraz dotyczyły ewidencji konfiskaty mienia i organizowania gett żydowskich.
- Lata 1941-45, kiedy Stany Zjednoczone, przystąpiły do wojny przeciw państwom Osi (Niemcy, Włochy, Japonia) i firma IBM oficjalnie nie kierowała swymi oddziałami, ale nieoficjalnie dbała o ich funkcjonalność i opłacalność z centrali w neutralnej Szwajcarii. Miało to

miejsce w okresie, kiedy amerykańskie prawo zabraniało firmom amerykańskim wspomagać wroga. Jednocześnie firma IBM poprzez swój oddział w Szwajcarii dotowała amerykańskie akcje przeciwko Niemcom, jak wywiad, opiekę nad żołnierzami i oficerami w niemieckiej niewoli, przerzuty pilotów straconych w okupowanej przez Niemcy Europie - do Angli i różnego typu operacje finansowe na rzecz dyplomatycznych placówek znajdujących się przy francuskim rządzie w Vichy i inne. W Stanach Zjednoczonych, gdy pracownicy IBM byli powoływani do służby wojskowej, firma płaciła ich rodzinom bonusy finansowe.

Prowadzenie działalności przez IBM w każdym z omawianych okresów było jednak nieetyczne i wręcz zadziwiające. Wprawdzie usługi na rzecz III Rzeszy nie były prowadzone z pobudek ideologicznych (takie miał na przykład Henry Ford), a celem było jedynie „robienie biznesu”. Jednak uzyskiwanie zysku za cenę życia milionów ludzi jest amoralne, podobnie jak pomaganie ze względów ideologicznych.

Na pewnego rodzaju usprawiedliwienie IBM można zaliczyć fakt, że firma kontynuowała biznes w Niemczech w latach 30., zaczęły jeszcze na początku stulecia, kiedy w 1910 r. Herman Hollerith utworzył TBM w Niemczech, która została z biegiem czasu przekształcona w DAHOMAG (oddział IBM). Także trzeba przypomnieć, że Stany Zjednoczone weszły do wojny z Niemcami i Japonią w 1941 r., czyli w dwa lata po zajęciu Polski przez Niemcy. Podobnie jak inne koncerny amerykańskie, firma IBM robiła wielkie biznesy na wojnie Niemiec z Europą. Dodatkowo, w czerwcu 1941 r. Niemcy zaatakowały ZSRR, czyli komunistyczne imperium, co było na rękę Stanom Zjednoczonym.

Wydaje się, że z jednej strony Stany Zjednoczone od 1941 walczyły z Niemcami, a z drugiej - po cichu wspomagały je w walce z komunizmem, czyli z ZSRR, czego wyrazem było wyrażenie zgody, aby niektóre koncerny amerykańskie nie przerywały swych dostaw dla Niemiec. I prawdopodobnie dlatego patrzyli przez palce na fakt, że IBM poprzez DAHOMAG wspierało przetwarzanie danych na maszynach na karty dziurkowane niemieckiej maszyny wojennej, mając pewność, że w końcowym rozrachunku Stany Zjednoczone wraz z aliantami pokonają nazistowskie Niemcy. Zresztą tak się stało. Oczywiście była to gra bardzo finezyjnie prowadzona przez amerykańskiego prezydenta F.D. Roosevelta.

Wypowiedź prof. Davida Careya w tej książce wskazuje, że Amerykanie poprzez oddział DAHOMAG mogli rozwijać siatkę szpiegowską w nazistowskich Niemczech dla potrzeb amerykańskich operacji wojskowych w Europie. Pozytywną jest postawa IBM w wykorzystywaniu dochodów oddziału DAHOMAG przekazywanych do Genewy. Pieniądże te służyły do wypłat Amerykanom działającym przy proniemieckim francuskim Rządzie Vichy w południowej Francji. Około 10 tys. dolarów decyzją Thomasa Watsona zostało przekazane na zorganizowanie w Genewie Instytutu Sił Zbrojnych USA w celu pomagania żołnierzom i oficerom amerykańskim znajdującym się w niewoli w Niemczech. Pieniądże od IBM finansowały również przerzuty straconych amerykańskich pilotów w Europie do Wielkiej Brytanii tajnymi kanałami. Maszyny IBM były też stosowane bezpłatnie w Genewie dla potrzeb amerykańskiego Czerwonego Krzyża.

W oddziałach IBM we Francji, Belgii i Holandii szefami znacjonalizowanych niemieckich oddziałów byłej firmy IBM byli niemieccy specjaliści delegowani z DEHOMAG. W praktyce wykazywali oni większą lojalność wobec IBM niż w stosunku do niemieckiej maszyny wojennej. Po wojnie zostali odpowiednio uhonorowani przez rząd amerykański na wniosek dumnego Thomasa Watsona.

W czasie II wojny światowej najstarszy syn szefa IBM - Thomas Watson Jr. (późniejszy szef IBM) dosłużył się stopnia podpułkownika - pilota. Był m.in. osobistym pilotem W. Averella Harrimana, ambasadora Stanów Zjednoczonych w Moskwie.

Wszystko, zatem wskazuje, że Thomas Watson sen. kierował firmą IBM w czasie wojny, chodząc jakby po linie. Z jednej strony dbał o interesy swej firmy, gdzie jego pensja prócz stałego dochodu miała zmienny składnik 1,5% od zysku firmy, ograniczony z 5% na czas wojny i przeznaczony na fundusz sierot i wdów. Z drugiej - był świadomy dynamiki wojny i starał się być użyteczny dla rządu Stanów Zjednoczonych. Pozostaje tylko ocenić, czy owe wywiadowcze usługi oddziału firmy IBM w Niemczech były warte śmierci około 4 milionów ludzi wskutek ewidencji ludności prowadzonej przy pomocy dobrze konserwowanych maszyn IBM. C.D.N.

Józef Skrzek solo

Krzysztof Wodniczak, dziennikarz
Foto - Hieronim Dymalski

Jest coś w osobowościach muzyków współczesnych, co od wczesnych lat działalności przynajmniej w charakterystycznej scenografii instrumentalnej, choć w twórczości operowali różnymi środkami aparatu wykonawczego.

I tak Józef Skrzek - klawiszowiec, basista, a przede wszystkim kompozytor, czy to z lat współpracującego z Czesławem Niemcem, zespołu SBB, czy z lat późniejszych muzyka indywidualnego, kojarzony jest z ogromnym aparatem wykonawczym. Chociaż mam w pamięci jego występ gdzieś w poznańskim Muzeum Instrumentów Muzycznych zagrał solo na klasycznym fortepianie utwory Chopina i motywy z opery Rinaldo Handla.

W programie poznańskiego koncertu znalazły się zaledwie naskikowane początki wspomnień ale głównie echa własnej twórczości, pełne ulotnych klimatów i skojarzeń myśli. Najbardziej porwały dynamiczne motywy, chciałoby się napisać folklorystyczne, bo jego muzyka nigdy nie nudziła i taka pozostała. Dał temu dowód na inaugurację nowego miejsca koncertowego jakim jest PROCHOWNIA w Jezycim Centrum Kultury w autorskim programie Szczęśliwi z miasta N. Kolorystyka i dynamika równoważyły się w pewnych światłocieniach, miały charakter dodany, nie tylko w warstwie uzupełniającej. Momentami muzyka „rozwichrzona” lecz niezawodna i efektowna budująca napięcia, a poprzez błogi spokój Skrzeka, który umiejętnie stopniuje dynamikę z oryginalnym frazowaniem. Przestrzeń i prześwity sprawy, że ten muzyk i kompozytor zarówno burzy jak i buduje według pewnego credo i schematu SBB (szukaj, burz, buduj). To wszystko poprzez swoją wrażliwość. Nie da się jego ocenić tu i teraz, bez tej historycznej opowieści, z którą się wielokrotnie spotykaliśmy i zaznajamiamy na nowo. Fikery i pochody chromatyczne w niektórych utworach nie są przypadkowe, a równoległe prowadzone, w których wybrane sekwencje to taki „święty spokój”, że aż chciało by się do nich przytulić. Różnorodna kolorystyka faktury oddana na wskroś przestrzeń, a nie są to przecież proste formy polifoniczne i szczęśliwe głosy w jednej alikwocie. Tych miniatur impresjonistycznych nie można do niczego i nikogo porównywać.

W niektórych kompozycjach skomplikowana faktura i tak pozwala na nie łatwe rozszyfrowanie wszystkich elementów jakie u podstaw stworzył kompozytor. On jako pracus z ścią benedyktynskim zaangażowaniem dokonuje w rejestrach przybliżonych do oktawy pochodzenia duri i moli. Wcześniej zaplanowane filary obudował narzędziami na wskroś „odlotowymi” (nie tylko w utworze Odłot z okresu SBB). Jego muzyka i wykonanie - od pierwszego akordu - płynęła wartkim nurtem. Te długie frazy, bardzo nastrojowa narracja, doskonale przy tym zamierzonym efektem kontroluje klawiaturę zachowując osobliwe tempo. Miejscami faktura organowa utwierdza wrażenia, że takie akordy potwarzają się, ale można było „wyliczyć” z frazy, ale to się nie zdarzyło.

Była tylko opowieść, której słuchaliśmy z radością. Józef Skrzek nie „zagadał” w sposób całkowity subtelnie dbając o pojedyncze dzięki odpowiednio nasyczone rozciągające się niczym crescendo (coraz głoś, stopniowo zwiększenie głośności, wzmożenie natężenia dynamiki w utworze muzycznym).

On rozumie wartość każdej nuty, gra mądrze w kontekście całego koncertu. Szeroki zakres środków wykonawczych, biegłość, lekkość, wspaniała artykulacja wzbogacona przez różnicę dynamiczną. Ograniczona podzielność uwagi różnorodna barwność. Pokazał pewną rozbieżność, stosując może bogatą paletę, a jego gra ciałem, mimo niskiego wzrostu, jest atrybutem popisu. Jest muzykiem Wielkiego formatu.

Zaczarowani słuchacze wpadli w zachwyt, a bisom nie było końca. Po raz kolejny Józef Skrzek udowodnił, że sam prowadzi swoją karierę i w sposób wyważony budując ją każdego dnia. Projekt, który tylko on wykreał, a za każdy koncert bierze pełną odpowiedzialność. Sam sobie narzuca wyzwania i z pokorą je realizuje. Te warunki akustyczne, dźwiękowe zdecydowanie nowe dla niego pozwoliły po godzinie próbie opanować i wejść w orbitę zmagania z brzmieniem jak iemu odpowiada.

Zaczął dialogować przez nieustającą ilość ekspresji, która nie opuszczała go przez cały występ. Początek narastania do pułapu dynamicznego i bardzo duża fala musiała dojść do pewnej interfrazy tworząc parametry składowe. Po szeroko rozbudowanym wstępie, aż do świadomego przejścia w spójność, bo ma on wyróżnik tzw. pulsację. Jego kompozycje to barwy określone jako tonacje wspólnego mianownika, dobrane celowo, każdy motywu ma ukierunkowaną architekturę, a powściągliwość buduje formę i treść w sposób ścią wciągający. Dźwięki z alikwoty wewnętrznej, kontrapunkt liniowy z naciskiem na wrażliwość to następne skrzekowe ilustracje. Bo Skrzek dysponuje zawsze selektywnością, a pogłos w jego wydaniu dodaje ton narracji i to jest inne, acz własne budowanie nastroju. Budowanie do ostatecznej kulminacji przy rozpadowym przejściu z jednej do drugiej części.

Niby się przenikają a pozostawiają pewnego rodzaju, wariacynkę, która daje wrażenie przestrzeni, bo myślimy o muzyce wielowymiarowej tworzącej w danej chwili dla nas, a przy tym wszystkim jak mało który z muzyków dysponuje selektywnością. Jest lirycznym i świetnie komponuje się z muzyką przestrzenną, ponad wymiarową, z estetyką większej głębi przejęcia, która nabierała rumieńców w wydaniu perspektywicznym.

Instrumenty na jakim grał poznański koncert w PROCHOWNI to Mini Moog, MicroMoog, Sonics, Roland. Wykonał zaś następujący repertuar - utwory instrumentalne jego kompozycji: „Szczęśliwi z miasta N”, „Pamiętnik Karoliny”, „Pokój Saren”, „Angelus”, „Bella Mia”, „Wojna Światów”, „Rece do góry” również utwory śpiewane także kompozycje Józefa Skrzeka: „O Ziemię Dzieciom Śląska” słowa Alina Skrzek, „Z których krwi krew moja” słowa Julia Matej, „Słone Perły” słowa Alina Skrzek, „Toczy się koło historii” słowa Julia Matej, „Muzykowanie kwiecie” słowa Alina Skrzek, „Pięlgryzm” słowa K. K. Norwid, „O Panie przebac mej Myśli” słowa Karol Wojtyła.



Stoją od lewej: Karol Wyrębski właściciel sceny muzycznej Prochownia, Józef Skrzek oraz autor tekstu Krzysztof Wodniczak



NATURMED Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołąbki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

W czasie epidemii najlepszy ratunek na ból bez leków

LECZYMY

- Bóle ostre,
- przewlekłe,
- nagłe,
- pourazowe,
- nerwobóle,
- bóle głowy,
- kręgosłupa,
- barku,
- kolan,
- bioder.

Mgr JAKUB GÓRNIC - leczy nagle, ale też i przewlekłe zespoły bólowe oraz trudne przypadki kliniczne bezskutecznie leczone metodami szpitalnymi, sanatoryjnymi lub lekami. Jest wykładowcą w jednej z warszawskich uczelni na Wydziale Fizjoterapii oraz Medycyny Osteopatycznej.

Uzyskał dyplom osteopaty w Anglii.

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania. Należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans.



Mgr Jakub Górnicki

Zbiegi u mgr Jakuba Górnickiego w ogromnej liczbie przypadków zapobiegają operacjom przepuklin kręgosłupa oraz stawów kolan, bioder, ramion, barku.

Techniki zabiegów usprawniają połączenia i zależność od kręgosłupa układu krwionośnego oraz nerwowego, likwidując różne bóle.

Wskazaniami do zabiegów u osteopaty są m.in.: zaburzenia czucia, drętwienie rąk, drętwienie i bóle nóg, stany pourazowe, naciągnięcia, „kolano skoczka”, „fokle tenisisty”, rwa kulszowa, rwa barkowa, bóle kręgosłupa w każdym odcinku, różnego rodzaju zwichnięcia oraz wiele innych.

OSTEOPATIA to doskonała i uznana metoda leczenia w systemie medycznym. Efekty są rewelacyjne. Należy mieć badania: RTG lub MR (rezonans magnetyczny), ew. badania dotyczące innych chorób.



„Dziękuję Panu Górnickiemu za zabiegi. Dzięki niemu uniknąłem operacji kręgosłupa i barku. Mogę być znów aktywny zawodowo i w sporcie”. Marek W. (l. 41) z Warszawy.

WAŻNE!

Usuwane są również zaburzenia funkcjonalne: układu gastrycznego, urologicznego, oddechowego, zaburzenia koordynacji i psycho-motoryki u dzieci, zespoły bólowe u kobiet w ciąży - bez leków.

Diagnostyka i korekta wad postawy u dzieci i młodzieży.

Mgr Górnicki zaprasza na bezpłatną konsultację, by ustalić możliwość leczenia oraz ewentualne przeciwwskazania.

Ośrodek Naturmed proponuje dogodne terminy i godziny zabiegów dla pracujących.

Sens leczenia kręgosłupa lekami jest taki sam, jak leczenie bólu zęba tabletkami, a nie u dentysty.

Natychmiastowa pomoc w czasie pandemii - leczenie bez leków

Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYZCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.

Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.

OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.

Nieraz to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości. Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów,

stawów. Aby osłabić cierpienie, nieraz częściej stosujemy środki przeciwbólowe, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

Nagle lub przewlekłe bóle stawów (tokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekąca” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nieraz to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów,



Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.



Koszykarskie reasumpcje – Iodica Top Market MKS Pruszków



Ustalanie taktyki meczowej



W akcji waleczna Katarzyna ŚWIEŻAK



Symboliczne rozpoczęcie meczu w wykonaniu Beaty CZYŻEWSKIEJ – zastępcy Prezydenta Miasta

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - archiwum Iodica Top Market MKS Pruszków

Rozgrywki rundy zasadniczej, sezonu 2021/2022 I Ligi Koszykówki Kobiet zespół IODICA TOP MARKET MKS Pruszków zainaugurował meczem wyjazdowym z AZS UNIwersytet GDAŃSKI. Niestety początek nie był udany bowiem gdańskie akademickie pokonały pruszkowianki 76:66. W drugiej kolejce podopieczne trenera Jacka RYBCZYŃSKIEGO ze względów proceduralnych pauzowały. Natomiast 16 października w meczu III kolejki także wyjazdowym w Łomiankach spotkały się z

zespołem Szkoły Mistrzostwa Sportowego Polskiego Związku Koszykówki. Pruszkowianki zdecydowanie pokonały kandydatki na przyszłe reprezentantki Polski 89:36. Po raz kolejny pruszkowianki wybrały się do Gdańska, aby zmierzyć się z AZS POLITECHNIKA GDAŃSKA. Tym razem pokonując gospodarzy 61:42 dopisują do dorobku komplet punktów. Na ten moment sympatycy I ligowego IODICA TOP MARKET MKS Pruszków czekali kilka tygodni. Wreszcie w sobotę 30 października najwierniejsi z wiernych mogli oklaskować swoje ulubienie, które podejmowały zespół GROT F&F AUTOMATYKA Pabianice, który w dotychczas rozegranych 3. kolejkach zdobył komplet punktów. Uroczystego, honorowego rozpoczęcia

pierwszego meczu sezonu na własnym parkiecie dokonała Beata CZYŻEWSKA – zastępcza Prezydenta Miasta Pruszków i... już I kwarta przyniosła ogromną, ale miłą niespodziankę bowiem zakończyła się bardzo rzadkim wynikiem 14:3, a schodząc na przerwę pruszkowianki prowadziły 29:9.

Trener Jacek RYBCZYŃSKI w kolejnych dwóch kwartach sukcesywnie wprowadzał do gry wszystkie 12 zawodniczek, które po 3. kwartach deklasowały bezradnie pabianiczanki 51:18. Ostatnią odsłonę przyjeździe, stanowiące dla zespołu przegrały 19:9. IODICA TOP MARKET MKS Pruszków - GROT F&F AUTOMATYKA Pabianice 70:27!!!! Takiego rezultatu meczu na pruszkowskim parkiecie nie pamiętają najstarsi kibice. Tyle

podsumowania wydarzeń minionego miesiąca, co będziemy czynić sukcesywnie licząc, iż w kolejnych nasze ulubienie będąc sprawiaczami satysfakcji, a fanom kibicom i sympatykom radości.

Wyjątkowo listopad nasze ulubienie rozpoczną w Pruszkowie podejmując MPKK SOKOŁÓW S.A. Sokółów Podlaski w niedzielę 7 listopada o godzinie 15:00. Następnie w czwartek 11 listopada gościmy UKS BASKET SMS Aleksandrów Łódzki. W sobotę 20 listopada na pruszkowskim parkiecie pojawi się AZS UNIwersytet WARSZAWSKI. Serię listopadową podopieczne trenera Jacka RYBCZYŃSKIEGO zakończą w sobotę 27 listopada w Olsztynie z KKS AGAPIT. Serdecznie zapraszam!

Pomeczowe podziękowanie zespołu dla najwierniejszych z wiernych



Patroni medialni wydarzeń sportowych



MIĘSIŚCOWY POKRYWACZ MIESIĘCZNIK
SPOŁECZNO-KULTURALNO
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE
OD 1919 ROKU





1st European Traditional Karate C



ME Katowice, reprezentacja KKP, stoją od lewej: Adam Wilczyński, Damian Falkowski, Patryk Wróblewski, Jakub Mrowiec, Jerzy Szczęchoń, Dominika Łukasiewicz, Nadia Malinowska, Zuzanna Zabrzygraj, Olaf Bogdanowicz. Siedzi Maciej Koguciuł

Wiesław Pośpiech - dziennikarz sportowy
Foto - Karate Klub Pruszków

Patronat nad tym historycznym wydarzeniem objął Polski Komitet Olimpijski oraz Polski komitet Sportów Nieolimpijskich.

W Mistrzostwa Europy World Traditional Karate Federation, Mistrzostwach Europy World Fudokan Federation oraz I Mistrzostwach Europy WTKU wzięło udział 1500. uczestników, w tym 1200. zawodników z 21. krajów. Wśród elity europejskiego karate uczestniczącej w tej nowatorskiej, jakże ważnej dla przyszłości karate tradycyjnego imprezie znaleźli się również reprezentanci Karate Klubu Pruszków. Należy z uznaniem podkreślić, iż pruszkowscy karatecy od ponad 23. lat to wyłącznie mieszkańcy miasta i okolic, uczniowie miejscowych szkół podążający śladami swych starszych kolegów i koleżanek: Anny LEWANDOWSKIEJ, Aleksandry GÓRZKIEJ, Adrianny BROMEK, Pauliny PAPROCKIEJ – BROMEK, Anny WIĘCH, Tomasza SOKOLIŃSKIEGO, Marcina SOKOLIŃSKIEGO, Łukasza KLIMCZEWSKIEGO, Macieja SZCZĄCHORA, Damiana FALKOWSKIEGO, Damiana PAWLIIKA, Norberta PAWLIIKA, Macieja MEDYŃSKIEGO, Kątejana STOWIKOWSKIEGO, Jakuba MALICKIEGO, Bartłomieja WYKRYTOWICZA mistrzów i medalistów Mistrzostw Świata, Pucharu Świata, Mi-

strzostw Europy, Pucharu Europy, Mistrzostw i Pucharu Polski i posiadaczy czarnych pasów oraz co najbardziej satysfakcjonuje: Pucharu Europy, Mistrzostw i Pucharu Polski Dzieci.

Przy całym szacunku dla klubów funkcjonujących na terenie MIASTA PRUSZKOWA - MIASTA SPORTU nie było i nadal nie ma klubu, który mógłby poszczycić setkami medali, pucharów i innych trofeów zdobytych i nadal zdobywanych przez swoich wychowanków.

W dniach od 4. do 6. października 2021 w Katowicach odbyły się I Puchar Europy Dzieci World Traditional Karate Union, Mistrzostwa Europy World Traditional Karate Federation, Mistrzostwa Europy World Fudokan Federation oraz I Mistrzostwa Europy WTKU.

Z ogromną satysfakcją przekazuje informacje o osiągnięciach reprezentantów KARATE KLUBU Pruszków, członków kadry narodowej, których triumfalny marsz dzięki ogromnej pracy byłych, utytułowanych zawodników, a obecnie znakomitych szkoleniowców: Jerzego SZCZĄCHORA z karate związanego od 1980 roku, założyciela Karate Klubu Pruszków, wielokrotnego Mistrza Europy, medalisty Mistrzostw Świata, członka Zarządu PZKT, sędziego klasy międzynarodowej i egzaminatora PZKT; Marcina SOKOLIŃSKIEGO z karate związanego od 1998 r., medalisty Mistrzostw Polski; Adrianny BROMEK wielokrotnej medalistki Mistrzostw Polski, Europy i Mistrzynie Świata w fuku-go z roku 2014 oraz Damiana FALKOWSKIEGO, wielokrotnego medalisty Mistrzostw Polski, Mistrza Świata w fuku-go kadetów z roku 2012.

Osiągnięcia szkoleniowe, trwają nadal o czym świadczą wyniki podczas katowickiego festiwalu: Leny KISIEL – II miejsce w kumite (gr. 2010-2011), Maksymiliana KOWALSKIEGO – III miejsce w kata (gr.2010-2011), Macieja KUSY – III miejsce w kumite i IV m. w kata (gr. 2014 i młodszy), Kacpra KOSIŃSKIEGO – III miejsce w kumite (gr. 2008-2009), Juliana KOWALSKIEGO, Natalii MARKUSZEWSKIEJ, Amelii MIKOŁAJCZYK – III miejsce kata drużynowe (gr. 2008-2009 i Antoniego SZCZĄCHORA – VIII miejsce w kata (gr. 2008-2009).

Andrzej MACIEJEWSKI – prezes PZKT oceniając katowicką imprezę stwierdził między innymi: „Kolejnym wydarzeniem historycznym było podpisanie przez przedstawicieli: WTKU, WTKF, WBKA i WFF, Listu Intencyjnego w sprawie organizacji co 4 lata Igrzysk Karate. Pierwsza, historyczna edycja z udziałem nawet 10000 zawodników ma się odbyć w roku 2023 na Stadionie Narodowym w Warszawie... „Jest wola, aby na jednej arenie kibice mogli obejrzeć rywalizację przedstawicieli w karate sportowym, tradycyjnym i kyokushin, a w niedalekiej przyszłości karate zawitałoby na arenach olimpijskich” - jakże znamienne mogą okazać się słowa utytułowanego zawodnika, obecnie kierującego PZKT.

Mistrzostwa Europy WTKF: Nadia MALINOWSKA – I miejsce w kumite kadetek i III miejsce w kata drużynowe kadetek, Dominika ŁUKASIEWICZ – I miejsce w kumite drużynowe seniorek, Maciej KOGUCIUŁ – V miejsce w kumite kadetów i Jakub MROWIEC – VI miejsce w kumite juniorów.

Mistrzostwa Europy WFF: Zuzanna ZABRZYGRAJ – I miejsce w kumite indywidualnym i I miejsce w drużynowym kumite kadetek, Dominika ŁUKASIEWICZ – III miejsce w kumite indywidualnym juniorek, Damian FALKOWSKI – III miejsce w kumite drużynowe seniorek.

Mistrzostwa Europy WTKU (WTKF/WFF/WBKA): Nadia MALINOWSKA – III miejsce w fuku-go i kumite indywidualnym kadetek, Zuzanna ZABRZYGRAJ – I miejsce w kumite indywidualnym kadetek i Dominika ŁUKASIEWICZ – II miejsce w kumite indywidualnym juniorek. Ponadto pracę jako instruktora rozpoczęli: Dominika ŁUKASIEWICZ i Krzysztof TURCZYK reprezentujący wychowanków młodego pokolenia, którzy od tego roku zaprowadzą zajęcia z dziećmi.

Jesienią 2023 roku Karate Klub Pruszków będzie obchodził jubileusz 25-lecia, święto wszystkich, którzy budowali i budują historię światowego, europejskiego, polskiego i pruszkowskiego karate tradycyjnego. Wymienione sukcesy prezentowanych wychowanków pruszkowskiej wylęgarni talentów są znakomitą bodźcem i ogromną motywacją wśród młodych członków klubu – członków kadry narodowej juniorów i kadetów pogłębiających swe umiejętności w prowadzonych przez PZKT programach dla sportowo uzdolnionej młodzieży. To przyszłość polskiego karate tradycyjnego i być może, czego serdecznie życzy przyszłemu olimpijczykom.

www.gpr24.pl  **Wiadomości sport**



Championship WTK 2021 Katowice



MP Wa-wa'21, stoją od lewej: Maciej Koguciuk, Dusan Roszkowski, Patryk Wróblewski, Wojciech Wilk, Dominika Łukasiewicz, Nadia Malinowska, Olga Iwanowska, Zofia Koczeska, Natalia Jastrzębska, Zuzanna Zabrzygraj, Katarzyna Fłaszczynska, Olaf Bogdanowicz, Małgorzata Fłaszczynska, Jakub Mrowiec, Adam Wilczyński. Siedzą od lewej: Leon Koczeski, Adrianna Bromek, Jerzy Szczqchor



ME Katowice - Złota Trójka, stoją od lewej: Nadia Malinowska, Dominika Łukasiewicz, Zuzanna Zabrzygraj – zdobywcynie w sumie 11 medali w tym 5 złotych, 2 srebrne i 4 brązowe



PE Dzieci Katowice, stoją od lewej: Maksymilian Kowalski, Antoni Szczqchor, Maciej Kusi, Natalia Markuszewska, Julia Kowalska, Wojciech Małek, Kacper Kosiński, Amelia Mikołajczyk, Lena Kisiel

**Patroni medialni
wydarzeń
sportowych**

GŁOS PRUSZKOWA  MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNO-INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE OD 1919 ROKU

TEL-KAB
Telekomunikacja Kablowa





POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. **Technolog** - wykształcenie wyższe. Staż pracy - 3 lata. Znajomość przetwórstwa gumy lub tworzyw sztucznych. Znajomość j. angielskiego mile widziana. Praca w Piastowie. *Oferta nr 2077.*
2. **Pracownik fizyczny** - brak wymagań. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 2080.*
3. **Sprzątacze** - wykształcenie niewymagane. Mile widziane doświadczenie w pracy na podobnym stanowisku. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 2135.*
4. **Sprzedawca Verry/placowy** - brak wymagań. Praca w Pęcicach. *Oferta nr 2136.*
5. **Pracownik gospodarczy/konserwator powierzchni płaskich** - wykształcenie podstawowe, Staż pracy min. 3 lata. Praca w miejscowości Karolin. *Oferta nr 2205.*
6. **Pracownik techniczny** - wykształcenie min. zawodowe. Staż pracy min. 3 lata. Znajomość branży budowlanej, hydraulicznej lub wentylacyjnej. Praca w miejscowości Karolin. *Oferta nr 2206.*
7. **Handlowiec** - wykształcenie techniczne. Staż pracy 3-5 lat w handlu. Znajomość rysunku technicznego, programu AUTO-CAD, prawo jazdy kat. B. Praca w Piastowie. *Oferta nr 2223.*
8. **Magazynier** - mile widziane uprawnienia do obsługi wózków widłowych. Praca w Starej Wsi. *Oferta nr 2256.*
9. **Krawcowa/szwaczka** - wykształcenie zawodowe. Staż pracy min. rok. Umiejętność szycia na maszynie, krojenia materiałów, prasowania. Praca w Kaniach. *Oferta nr 2319.*

WWW.ANCJALOHALNA.ORG



TERMIN DO: 10.11.2021

ZIELONE
POMNIKI
PRUSZKOWA
FOTO KONKURS

NAGRODY: LORNETKI, ALBUMY, PRZEWODNIKI

ORGANIZATOR:  FUNDACJA PRUSZKÓW

PARTNERZY:  gpr24.pl   BRACIA CHART

 MAIL BOXES ETC.
Wysyłka - Pakowanie - Logistyka - Składowanie

Kompleksowa obsługa Ciebie i Twojej firmy

PRZESYŁKI KURIERSKIE

NASZE USŁUGI

- PRZESYŁKI KURIERSKIE
- PAKOWANIE PRZESYŁEK
- SPEDYCJA
- USŁUGI POLIGRAFICZNE
- WIRTUALNE BIURO
- SKRYTKI ADRESOWE

Pruszków
ul. Staszica 1D lok. 2
tel. 572 112 912

email: biuro@mbes.pl
www.mbe-pruszkow.pl



**AGENCJA
WYDAWNICZO
REKLAMOWA -
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -
Głos Pruszkowa
oraz portalu - www.gpr24.pl**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, www.gpr24.pl, redakcja@gpr24.pl
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trafiński, prof. Andrzej Targowski, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Długosz-Trafiński, Tomasz Malczyk, Leszek Kożusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Stróżyw, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Dulag 121, MOK Pruszków.
Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrębusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki, Ożarów Mazowiecki, Warszawa Ursus.
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, redakcja@gpr24.pl Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: +48 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.

www.gpr24.pl  **Informacje** ogłoszenia i inne...

**AUTORYZOWANY
PUNKT SPRZEDAŻY**

Libet
Platinum

Strefa
Projekt
Restauracja



Good Bruk
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA
PŁYTY TARASOWE
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa
ul. Zdrojowa 35

tel. 72 770 01 00
605 344 017
kanie@goodbruk.pl

KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk



Malarsтво
Rzeźba
Kompleksowa konserwacja
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

Ogłoszenie

Osoba z niepełnosprawnością poszukuje pracy (najchętniej praca z domu-chatupnicza).
Kontakt tel.: +48 783 740 152,
e-mail: skromna66@o2.pl

Butik marki MAUA

**- moda damska
plus size**



Z tą reklamą
10% rabatu
na zakupy!

Pruszków ul. B. Prusa 29

NABÓR DO SZKÓŁEK TENISOWYCH!



Klub Sportowy Matchpoint
ul. Turystyczna 2a, 05-806 Komorów
tel.: 22 423 52 25, +48 519 139 420 www.matchpoint.pl

